

Tarnów a powstańcy 1863 r.

- Cz. 1. Dzieci Tarnowskie z marca 1863 r.
- Cz. 2. Batalion Dunajewskiego zbierał się w Partyniu
- Cz. 3. Józef Gabriel Męciński, adiutant Langiewicza i Czachowskiego
- Cz. 4. Ks. Stefan Dembiński (1840-1921) – powstaniec z Gromnika, nauczyciel Szczepanika
- Cz. 5. Marian Langiewicz w Hotelu Krakowskim
- Cz. 6. Srogi profesor Franciszek Habura (1843-1921)
- Cz. 7. Aleksander Morbitzer ps. „Kosa” z Bobrownik i losy jego rodziny
- Cz. 8. Bracia Dulębowie z Tarnowa
- Cz. 9. Pieniążkowie z Kowalowej: od pokoleń walczący za Polską. Czesław Pieniążek (1844-1917)
- Cz. 10. Karol Albrecht (1843-1915)
- Cz. 11. Ks. Dionizy Klimaszewski (1817-1865)
- Cz. 12. Szameitowie, dzierżawcy z Niedomic
- Cz. 13. Antoni Sulczewski (1843-1922) – zapomniany powstaniec z 1863 r.

(Ww. teksty były publikowane w 2013 r. w tygodniku „Miasto i ludzie”)

UWAGA! Do konkursu obowiązują TYLKO informacje dotyczące udziału ww. postaci w powstaniu. Należy zwrócić uwagę na miejsca i postaci. Pytania nie będą dotyczyły dalszych losów rodzin powstańców.

Tarnów a powstańcy 1863r.

Cz. 1. Dzieci Tarnowskie z marca 1863 r.

Przed kilkunastu dniami w całej Polsce odbywały się główne obchody 150. rocznicy wybuchu największego w XIX w. zrywu narodowowyzwoleńczego. Było to powstanie, przygotowywane na późną wiosnę 1863 r., które wybuchło z konieczności wcześniej, w nocy z 22 na 23 stycznia i w polskiej historiografii zostało określone mianem powstania styczniowego. Mimo że główne działania powstańcze objęły tereny Królestwa Polskiego, czyli obszary zaboru rosyjskiego, również Polscy mieszkający w Galicji i zaborze pruskim mieli w nim swój udział.

W 1990 r. ukazała się jak dotąd najobszerniejsza i w całości oparta na bogatym archiwalnym materiale źródłowym praca Andrzeja Kunisza, w której autor dokonał bilansu udziału naszego miasta i Ziemi Tarnowskiej w „sprawie narodowej” 1863 r.

Tarnów był w okresie powstania styczniowego miastem obwodowym. W skład obwodu wchodziło 13 powiatów politycznych, obejmujących obszar ponad 4.7 tys. km kwadratowych. Obszar obwodu tarnowskiego zamieszkiwało wówczas 320 000 ludzi zaś sam Tarnów liczył 16 800 mieszkańców i był drugim miastem w Galicji, po Krakowie pod względem liczby mieszkańców w Galicji.

W latach 1863-1864 ok. 600-750 mieszkańców Tarnowa i obwodu tarnowskiego włączyło się w bezpośrednie lub pośrednie działania powstańcze. Zachowały się liczne powstańcze relacje pamiątkarskie uczestników powstania pochodzących z naszego regionu lub osiadłych potem w Tarnowie i okolicy. Warto tutaj wspomnieć na przykład pochodzącego z Kowalowej Czesława Pieniążka czy osiadłego w Łęgu hrabiego Józefa Męcińskiego.

Od marca 1863 r. tarnowianie aktywnie włączyli się w pomoc rannym powstańcom. Przewożono ich do Szpitala Powszechnego w Tarnowie oraz do zorganizowanego punktu szpitalnego w Gumniskach, w pałacu Sanguszków. Pomocy powstańcom udzielał też powołany w tym celu Komitet Niewiast Polskich i okoliczne dwory np. w Rzuchowej, w Siedliszowicach, w Partyniu, w Żabnie.

Szczególnie interesujący jest epizod tarnowskich 11- i 12-letnich chłopców, którzy na wieść o wybuchu powstania w marcu 1863 r. postanowili wziąć udział w tym zrywie. W niedzielę 29 marca 1863 r. była piękna pogoda. Jasne słońce lekko ogrzewało powietrze i ozłacało ściany i dachy kamienic tarnowskich i niskich chat przedmiejskich. Do miasta od strony Żabna, gościńcem Klikowskim nadciągały wozy z rannymi powstańcami. Od rana wzdłuż ulicy Klikowskiej ustawiali się mieszkańcy i dzieci, niosący w chustkach i koszykach chleb, mięso, wódkę i co kto zresztą miał, aby rozdzielić pomiędzy zziębniętych i głodnych powstańców.

W nieodległym Partyniu zorganizowano punkt zborny dla ochotników, chcących wziąć udział w powstaniu za Wisłą. Wspomniani wyżej chłopcy podzielili się na trzy oddziały po trzech uczniów i postanowili udaliśmy się około godziny 7 wieczorem różnymi drogami do lasku, gdzie przygotowywali się do wymarszu do powstania. Po kilku dniach wieczorem przy kapliczce nieopodal cmentarza zebrało się ponad 80 dzieci z młodszych klas tarnowskiego gimnazjum. Zdecydowali oni, że rankiem następnego dnia udadzą się w drogę na północ, ku dworze Partyn w Łęgu Tarnowskim, który znajdował się w odległości niespełna

10 km od Tarnowa. Ośmiu z nich nie chciało czekać do umówionego dnia i tego samego wieczoru poszli pieszo do Partynia, obiecując pozostałym ochotnikom we dworze przygotować śniadanie. Wielu z tych uczniów – ochotników powstańczych posprzedawało wcześniej szkolne podręczniki, aby móc zdobyć niewielką gotówkę. Jakaż musiała być determinacja tych chłopaków, skoro postanowili tego wieczoru nie wracać do domów, lecz przенocować gdziekolwiek. Nocleg ten był prowizorycznym „obozem”, znajdował się w ogrodzie jednego z uczestników, gdzie akurat składowano deski.

Wczesnym rankiem o godzinie szóstej następnego dnia młodzi chłopcy wyruszyli w drogę do Partynia. Nie uszli jednak zbyt daleko, w połowie „pól Kilikowskich” zobaczyli austriackich żandarmów, prowadzących ósemkę ich kolegów, którzy poprzedniego dnia udali się do Partynia. Młodzi chłopcy nie odnieśli większych represji za swój czyn. Warto wspomnieć, że ich nieco starsi, 17- , 18-letni koledzy wzięli czynny udział w walkach.

Czy dziś, po upływie półtora wieku od tych wydarzeń, jesteśmy w stanie wyobrazić sobie ten żarliwy patriotyzm, który sprawił, że dzieci od najmłodszych lat byli gotowi oddać życie za wolać ojczyzny? A nam niekiedy trudno z zachowaniem właściwej powagi oddać im hołd podczas okolicznościowej akademii... „Nadzieją wiosny tchnęło powietrze” w tamte lutowe i marcowe dni '63 roku. Pamięć o ich ofierze to nie tylko krzyż i obelisk na tarnowskim Starym Cmentarzu, ale też pamięć o tym, że ich ofiara nie poszła na marne. Oto mamy wolną Polskę. O jej jakości możemy i musimy zdecydować już sami...

Cz. 2. Batalion Dunajewskiego zbierał się w Partyniu

Partyń to część Łęgu Tarnowskiego, znajduje się w odległości 10 km od centrum Tarnowa. W okresie powstania styczniowego dwór oraz dobra były własnością rodu Dobrzyńskich herbu Poraj. W nieistniejącym dziś drewnianym dworze mieścił się punkt zborny oraz szpital powstańczy. Na miejscu tamtego dworu w 1892 r. wybudowano obecny pałac, w którym od 1999 r. mieści się Publiczne Gimnazjum.

Po raz pierwszy nazwę Partyń można odszukać w źródłach historycznych w połowie XVI w. Nazwa „Partyń” pochodzi być może od łacińskiego słowa part, pars, czyli część. Słowo to może mieć także polską etymologię i wówczas należałoby go łączyć z czasownikiem parcieć. Początkowo był to folwark należący do tzw. części dóbr krzyżskich rodu Tarnowskich.

Jako samodzielny dwór Partyń funkcjonował już od 1680 r. Jego właścicielką wówczas była Teresa Tarłówna, córka Aleksandra, wojewody lubelskiego, która poślubiła Aleksandra Potockiego, wojewodę smoleńskiego. Odtąd aż do 1832 r. Partyń był własnością rodu Potockich herbu Pilawa. Do dnia dzisiejszego nieopodal pałacu zachowała się figura św. Jana Nepomucena ufundowana w 1752 r. przez Dominika Potockiego. Została ona poddana renowacji w 2012 r. z inicjatywy ks. proboszcza Andrzeja Bakalarza i Stowarzyszenia Przyjaciół Łęgu Tarnowskiego przy udziale prywatnych osób. Objeżdżający rejony Tarnowa w 1792 r. Ewaryst Kuropatnicki o tym dworze pozostawił lakoniczną informację: „własność domu Potockich z pięknym domem i ogrodem”. Jaki piękny był to dom, możemy jedynie domniemywać. W 1809 r. w partyńskim dworze zakwaterowano regiment huzarów aleksandryjskich. W kilka lat potem, w latach 1812-1813 dwór został podpalony podczas przemarszu wojska. Ostateczny kres tego drewnianego dworu nastąpił po upadku powstania styczniowego. W maju 1892 r. rozpoczęto budowę obecnego murowanego pałacu.

Partyń, podobnie jak inne galicyjskie dwory i folwarki, szczególnie w pasie nadwiślańskim rozciągającym się od Krakowa po Sandomierz, latem 1863 r. stał się punktem zbornym organizujących się oddziałów powstańczych. Zwożono tam i przechowywano broń, wyposażenie wojenne, gromadzono i organizowano ochotników. Do Partynia uciekali też słynni 11-12 letni chłopcy, uczniowie młodszych klas tarnowskiego gimnazjum... Jak pisał Jan Bobek: „Zbierano się w Partyniu – stamtąd podwieziono nas do granicy. Ochotników umundurowano, zaopatrzone w lekkie belgijskie sztucce, mieliśmy każdy sporo patronów, do tego dostaliśmy zaledwie po kilka kapsli”.

W czerwcu 1863 r. w Partyniu utworzono oddział złożony z około 350 ochotników do powstania, pod dowództwem Edwarda Dunajewskiego, którzy walczyli potem pod Maniowem koło Szczucina z wojskami carskimi. W tych działaniach uczestniczył m.in. ogrodnik dworski z Partynia, Józef Mikulczyński. Wspomniany wcześniej Jan Bobek, w 40-lecie powstania w 1903 r. wspominał swój udział w batalionie Dunajewskiego. Miał wówczas 16 lat i był uczniem trzeciej klasy tarnowskiego gimnazjum. Zbierano wówczas ludzi do powstającego oddziału tarnowskiego, złożonego z dwóch batalionów, którymi dowódcami mianowano Jordana i Dunajewskiego. Po zebraniu ochotników do batalionu E. Dunajewskiego w Partyniu, przewieziono ich do granicy z Królestwem Polskim. Ochotników umundurowano, zaopatrzone w lekkie belgijskie sztucery (była to tzw. broń gwintowana, z bagnietami), do tego dodano im po kilka spłonek używanych w dawnych strzelbach. Niestety część broni zamokła podczas przeprawy przez rzekę i potem nie mogła strzelać, mimo że kapsli i nabojów było pod dostatkiem. Noc powstańcy spędzili w lesie przy granicy z Królestwem, a następnie rankiem oddział wyruszył ku Wiśle, konwojowany przez austriackich huzarów.

W sobotni poranek, 20 czerwca 1863 r. o godzinie 8 w okolicach Maniowa nieopodal miejscowości Gace oddział Dunajewskiego, złożony z 350-osobowej piechoty został zaatakowany przez dwie rotę piechoty rosyjskiej i kilkudziesięciu obeszczyków, czyli żołnierzy straży granicznej. Moskale stali za wałem wzdłuż Wisły, Polacy szli pomiędzy Wisłą a tym wałem, chroniąc się w porastających brzeg wiklinach. Część tego polskiego hufca, około 140 ludzi zaatakowała Rosjan i zmusiła ich do cofnięcia się od wału na odległość kilkuset kroków. Po kilkugodzinnym ostrzale Polacy w końcu zajęli stanowisko poza wałem, a Moskale cofnęli się jeszcze dalej. Po obu stronach było wielu zabitych i rannych. Niestety druga część polskiego oddziału nie posunęła się naprzód, wskutek czego dowódca cofnął się około południa na powrót w nadwiślańskie zarośla. Z jego batalionu pozostało tylko 190 ludzi. Około godziny czwartej po południu, Dunajewski, widząc przeważające siły wroga, zdecydował się na odwrót. Chciano przedostać się przez Wisłę w pław, na brzeg galicyjski do Maniowa. Spora część żołnierzy piechoty przeszła wiślany bród szczęśliwie, lecz na galicyjskim brzegu wojska austriackie rozbroiły ich, skonfiskowały 100 karabinów, konie zaś ludzie zostali aresztowani. Przewieziono ich do Tarnowa. Początkowo umieszczono w wojskowej ujeżdżalni, a kto stamtąd nie uciekł, trafiał na kilka tygodni do więzienia.

Kilku żołnierzy towarzyszących Edwardowi Dunajewskiemu zdecydowało się konno przejechać Wisłę. Niestety wpadli w odmęt i utonęli. W Szczucinie na cmentarzu parafialnym znajduje się zbiorowa mogiła 17 powstańców, którzy po bitwie pod Gacami 20 czerwca 1863 r. próbowali ratować się ucieczką przepływając się przez Wisłę na austriacką stronę. Pod kulami wojska carskich wyciągano tonących i ratowano im życie. Wielu z nich utonęło w nurtach zimnej Wisły, wśród nich m.in. dowódca batalionu tarnowskiego, mjr Edward Dunajewski oraz 21-letni słuchacz akademii technicznej w Krakowie, Wojciech Szymonowicz. Na cmentarzu w Szczucinie na tablicy znajduje się następujący tekst:

„POLEGŁYM ZA OJCZYZNĘ W POWSTANIU STYCZNIOWYM 1863 R. CZEŚĆ ICH PAMIĘCI”

Po upadku działań powstańczych mieszkańcy regionu tarnowskiego udzielali pomocy rannym lub ukrywającym się powstańcom. Podobnie było w Partyniu i w Łęgu. Dobrzyńscy udzielali schronienia rannym, organizując szpital powstańczy. Zgodnie z tym, co opowiadał prawnuk Męcińskiego, jeden z kosynierów zmarł w Partyniu i został pochowany na miejscowym cmentarzu.

Podczas powstania styczniowego funkcję naczelnika powiatu żabińskiego pełnił 26-letni Władysław Dobrzyński, syn dziedzica dóbr Partyń Antoniego Aleksandra Dobrzyńskiego. Był on jednocześnie komisarzem pasa granicznego, zaangażowanym w działania powstańcze przy organizacji batalionu Dunajewskiego. W listopadzie 1863 r. Władysław Dobrzyński wpłacił sporą sumę, 1000 złotych reńskich tytułem pożyczki narodowej. W połowie marca 1864 r. dokonano rewizji we dworze i zatrzymano przebywających tam wówczas wyższych oficerów powstańczych: pułkownika Apolinarego Kurowskiego i pułkownika Aleksandra Taniewskiego-Teterę, który występował pod zmienionym nazwiskiem jako Edward Żelegowski. Ponadto aresztowano przebywających u Dobrzyńskich braci Jana i Stefana Jordanów z Więclawic w Królestwie, Jana Faliszewskiego ekonoma z obwodu sądeckiego i Antoniego Sulczewskiego z obwodu jasielskiego. W Partyniu natrafiono też na przebywającego tam oficera powstańczego Lubina Grodzkiego, byłego oficera wojsk austriackich, którego następnie przekazano sądowi wojennemu.

Z Partyniem związał się adiutant pułkownika Dionizego Czachowskiego, Józef Gabriel Męciński. Uratowany przez rosyjskiego oficera Assiejewa, został po rekonwalescencji w Dreźnie przewieziony do Galicji, do Partynia, gdzie wkrótce poślubił córkę Antoniego Dobrzyńskiego, siostrę Władysława i Adolfa Dobrzyńskich – Helenę i osiadł w Łęgu Tarnowskim. W pałacu Męcińskiego zamieszkał również jego przyjaciel z okresu powstania, uczestnik walk 1863 r., Antoni Sulczewski, rodem z Laskowej.

Sprawę powstania popierał także jawnie ówczesny proboszcz łęgowski ks. Dionizy Klimaszewski. Był to bardzo zasłużony dla parafii kapłan: budowniczy kościoła, przyczynił się do powstania szkoły w Łęgu oraz kaplicy w Niedomicach. Za jawne sprzyjanie powstańcom był prześladowany: 1 czerwca 1864 r. został aresztowany przez władze austriackie. Powrócił do parafii po kilku tygodniach. Areszt przyczynił się do utraty zdrowia. Niewiele ponad rok później, 19 października 1865 r. zmarł licząc sobie zaledwie 48 lat. Jego pogrzeb odbył się w Łęgu przy bardzo licznych udziałach wiernych. Żałobną uroczystość koncelebrowało aż 56 księży, w tym 5 kanoników katedralnych z ks. Michałem Królem na czele. Była to wielka manifestacja patriotyczna. Mało kto wie, że jego grób znajduje się pod posadzką istniejącego do dziś kościoła p.w. św. Trójcy w Łęgu Tarnowskim.

Cz. 3. Józef Gabriel Męciński, adiutant Langiewicza i Czachowskiego

Jedną z zapomnianych postaci, uczestników walk powstańczych jest bohater PSB, wieloletni poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie, prezes Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń „Florianka” w Krakowie, Józef Męciński.

Józef Gabriel Męciński urodził się 16 marca 1839 r. w Łowczy, jako syn Stanisława (1816-1866), właściciela Łowczy i Malinówki w powiecie chełmskim oraz Ludwiki z Polikowskich (1821-1900), właścicielki Bystrzejowic i Kawęczyna w Lubelskiem. Męciński

to dawna rodzina, której nazwisko wzięło się od dóbr Męcina, zaś pisali się „z Kurozwek”. Józef G. Męciński pochodził z tzw. działoszyńskiej linii Męcińskich, których protoplastą był żyjący z XVII w. Andrzej Męciński, pan na Działoszynie. Jego potomkowie w linii męskiej do 1799 r. posiadali dobra działoszyńskie. Jan Nepomucen Męciński, żyjący w latach 1776-1856, posiadał już tylko część dawnych dóbr rodowych: Moniatycze i Nowosiółki. Poprzez ślub z Antoniną z Kunickich wszedł w posiadanie Łowczy i Malinówki, których kolejnym właścicielem był Stanisław Męciński, ojciec Józefa Gabriela.

Józef Gabriel Męciński ukończył gimnazjum w Lublinie, zaś w latach 1858-1861 studiował prawo na Uniwersytecie Kijowskim. Gdy wybuchło powstanie w roku 1863 Męciński liczył wówczas 24 lata i walczył pod rozkazami Mariana Langiewicza, a następnie Dionizego Czachowskiego. Jako rotmistrz, w bitwie pod Krępą 6 listopada 1863 r. w obronie Czachowskiego, otrzymał 23 rany i stracił dłoń u prawej ręki. Po powstaniu osiedlił się w Tarnowskiem.

Ludwik Syroczyński, kolega z czasów studenckich Męcińskiego wspominał potem „Męciński z uciętą lewą ręką i wielkimi na twarzy bliznami zwracał wyglądem na siebie uwagę, ale szczegółowo o swym udziale w powstaniu nie mówił”. Męciński pozostawił po sobie zaginiony dziś pamiętnik, którego fragmenty warto przypomnieć.

Spisał pamiętnik z czasów walk powstańczych, którego fragment warto zacytować. Jest to opis ostatniej bitwy, w której brał udział. Oto, co zanotował Męciński: *3. listopada 1863 ścigani przez Moskali, maszerowaliśmy ciągle z planem przedostania się w lesiste okolice Itzy lub Bodzentyna. Dzień był chłodny, mglisty, chwilami mżył deszcz zimny z płatkami śniegu. Ludzie zmęczeni byli tak bardzo, że ledwie utrzymać się mogli na równie zmęczonych koniach. Koło południa dostał Czachowski pewne wiadomości, że Moskale w cztery oddziały zorganizowane w Radomiu i Ostrowcu, złożone z kawalerii i piechoty na wozach – usiłują nas obejść i otoczyć. Czachowski więc szybko zmienił plan i postanowił powtórnie przyprawić się przez Wisłę z Radomskiego w Lubelskie, aby tym sposobem zniknąć z tych stron na czas jakiś.*

Maszerowaliśmy do ciemnej nocy, wypoczywając kiedy niekiedy po kilkanaście minut za ledwie, żeby posilić choć trochę konie i ludzi. Wieczorem stanęliśmy we wsi Krempa, położonej może o milę od miasteczka Lipska. Zdawało się, żeśmy odbili się od Moskali na pewną przestrzeń, i że będzie nam danem noc przepędzić w spokoju. Tego dnia miałem dyżur w obozie; wysłany patrol, złożony częścią z żołnierzy i oficera naszego, częścią z ludzi dworskich, powrócił koło północy, nic nigdzie nie zauważywszy. Adolf Wink, wachmistrz szwadronowy, dziś dziewięćdziesięcioletni starzec w przytulisku uczestników powstania w Krakowie, wielki służbista, szalonej siły i odwagi żołnierz, towarzyszył mi przy zmianie pikiet i lustracji wśród nocy. Nad ranem zaczęli żołnierze karmić konie, wszyscy oficerowie byli na nogach. Nagle, kiedy za ledwie zaczynało rozwidniać się na świecie, usłyszeliśmy gęste strzały. Żołnierze z pikiet od strony Lipska co koń wyskoczy wpadli na dziedziniec dworski, wołając: Moskale! Moskale idą! Wszczął się alarm, ale nie było popłochu. Półtora plutonu służbowego miało konie osiodłane przez całą noc. W kilku minutach wyprowadziłem więc tych ludzi poza ogrodzenie folwarczne i sformowałem ich dwa szeregi, frontem w stronę miasteczka Lipska. Inni tym czasem siodłali konie i wyjeżdżali częściowo w drugą stronę na pole za stodołami. Pomknąłem przed siebie, aby zobaczyć, jak daleko są Moskale. Wnet o jakich 600 do 800 kroków ode mnie ujrzałem dragonów w lekkim krótkim galopie sunących polem. Tuż za nimi na drodze widać było piechotę na wozach, otoczonych kozakami z tyłu i po bokach.

Zawróciłem galopem. Z wydobytym płaszczem stanąłem przed frontem, komenderując: Baczość! Do ataku broń! Żołnierze wzięli lance do ataku. Czachowskiemu postąłem

wiadomość z doniesieniem, co widziałem i co czynić zamierzam. W parę chwili zjawił się Czachowski przede mną i zapytał podniesionym głosem: Co Ty znów myślisz robić?

– Myślę szarżować, pułkowniku – odpowiedziałem. – Nie wolno, zakazuję, rzekł Czachowski, bo na piechotę wypadniemy.

Zaledwie to wymówił, Rosyanie z okrzykiem: Ura, buntowszczyki! runęli już ku nam. Nie było już czasu przedsiębrać cokolwiek innego. Zakomenderowałem: naprzód za mną! – i wnet może o jakich 150 do 200 kroków od miejsca, na którym staliśmy, zwarliśmy się z Rosyanami. Stary Czachowski jechał przy mnie. Paru naszych i kilku Rosyan zważyło się z konia. Nasze i dragońskie szeregi złamały się i pomieszały. Walczyli grupami, po 2, 3, 4, ścierali się z sobą. Czachowski z zimną krwią strzelał z rewolweru do dragonów. Dostałem cięcie w głowę, dzielny Wink rozplątał głowę jakiemuś młodemu oficerkowi. Kiedy ten walił się z konia, usłyszeliśmy sygnałową trąbkę. Moskale wycofali się z utarczki. W pełnym galopie, już nie atakując, ale opędzając się tylko, skręcili jedni na prawo, a drudzy na lewo, i o jakich 200 czy 300 kroków od nas zaczęli formować się szóstkami, odstawiając nas na całym froncie zdążającej do nas w pełnym biegu piechocie, która już pozeskakiwała z wozów. My wnet także uformowaliśmy się na nowo, gdy wtem kule, od piechoty posyłane, zaczęły już gwizdać nam gęsto nad głowami. Na lewo w tył! – zakomenderował Czachowski, – za budynki. Spodziewał się tam zastać naszą, zresztą znacznie większą część oddziału, uzbrojonego w karabinki, nie w lance, której sam polecił tam się sformować. Niestety, zastaliśmy tam zaledwie 10 do 12 ludzi, reszta drapnęła haniebnie. I zobaczyliśmy tylko ogony końskie uciekinierów, zdążających galopem szeroką drogą ku Wierzchowiskom. Wszystko przepadło, złamanym głosem rzekł Czachowski. – Marsz za nimi!

Sformowaliśmy się szybko w jedną kwadratową prawie kolumnę, Czachowski był we środku takowej. Moskale zrobili to samo również i kolumną parli ku nam. Z szeregów naszych padały wciąż strzały rewolwerowe, ilekroć Rosyanie zbliżali się na strzał ku nam. Wtedy ociągali się i zatrzymywali chwilowo i posyłali nam także kule z karabinków, ale strzelali licho, bo o ile widziałem, paru ludzi tylko lekko zostało rannych. Kolumna wkrótce i nasza i Moskali zmieniła się z regularnej w rodzaj krótkiego węża. Tak ubiegliśmy może trzy kilometry. Nie mieliśmy już na karku piechoty, tylko kawaleryę, prawda, że liczniejszą od nas, ale Czachowski tudył się nadzieją, że zdola zatrzymać uciekinierów. W tym celu pojechał naprzód żołnierz na najlepszym koniu, jaki był w oddziale, aby dopędzić i zatrzymać uciekających. Niestety! Zatrzymać się nie dali. Jakieś licho opętało tych samych żołnierzy, którzy tylokrotnie pod tym samym Czachowskim dobrze się bili i placu dotrzymywali.

Dopóki mieliśmy ładunki rewolwerowe, Moskale, choć byli w przeważającej liczbie, trzymali się w przyzwoitym oddaleniu, nazwisko Czachowskiego widocznie budziło w nich respekt. Wreszcie strzały naszych zaczynały słabnąć, padały coraz rzadziej, ładunki wyczerpywały się. Asiejew, dowódca oddziału moskiewskiego, widocznie dobrze zdawał sobie sprawę ze stanu rzeczy. Chwilowo więc zwolnił trochę pościg, nie zatrzymując się jednak, i na nowo sformował dragonów w kwadratową prawie kolumnę, aby rzucić się na nas zwartą masą, sypnąwszy poprzód z karabinków.

Byłem przy Czachowskim, dowodząc broniącymi go. Wtem koń jego dostał silny postrzał. Zwolniliśmy biegu. Zdołałem podać mu konia, z którego tylko co spadł raniony podoficer Charczewski. W chwili, kiedy Czachowski siadał na podanego mu konia, dostał postrzał w szyję. Instynktem honoru, choć nie nadzieją możliwości ocalenia wiedzeni, otoczyliśmy go. Asiejew runął ku nam zwartą kolumną, złożoną ze 100 dragonów, reszta pozostała w tyle, obiegając pole szerokim kołem. Przyjęliśmy tę nawałnicę ostatkami strzałów rewolwerowych, lancami i pałaszami, czem kto mógł. Ale i tak nie długo – zmasakrowali nas.

Wszystko to trwało parę minut. Mimo nawoływań Asiejewa: Brat' żywym! Brać żywego – dragoni formalnie rozsiekali Czachowskiego. Zginął więc w bitwie, nie w domu córki, jak to sobie powtarzali bohaterowie brukowi w Krakowie, czy we Lwowie.

Otrzymałem drugą ranę w głowę, ale jeszcze jakoś siłą woli trzymałem się na koniu. Jak na początku starcia koło budynków w Krempie, tak i tutaj teraz, nasza resztką, jak i dragoni, rozsypali się po polu. Grupkami lub pojedynczo każdy atakował lub bronił życia, jak mógł i umiał. Dragoni byli nie tylko w przewadze liczebnej, ale i ożywieni niezaprzeczoną zwycięstwem. Spostrzegłem Asiejewa, pędzącego na mnie z wzniesionym w górę pałaszem. Poznał mnie, jak potem mi mówił, że dopiero co bronił Czachowskiego. Kriczy pardon! – wołał donośnym, głosem. Nie miałem już nic do stracenia, a miałem jeszcze jeden strzał w rewolwerze. – Oto mój pardon, – rzekłem i z odległości zaledwie paru kroków strzeliłem mu w piersi. Strzał, jak później od Asiejewa dowiedziałem się, trafił w metalową ładownicę dragońską, zawieszoną przez piersi, a ta ugięła się tylko i kula zrykoszetowała w bok, rozdzierając tylko płaszcz i mundur. To ocaliło mu życie, ale i mnie także, bo w jakich parę godzin potem ten sam Asiejew obronił mnie ciężko rannego od zamordowania przez kozaków, którzy nadciągnąwszy, zabierali się do tej niemiłej dla mnie, a już zamierzonej przez nich operacji.

Kiedy dym mojego strzału wzniósł się w górę, zobaczyłem Asiejewa siedzącego na koniu. Rzucił się na mnie, nie miałem już siły sparować jego cięcia, krew zalewała mi oczy. Asiejew zadał mi ciężką ranę wzdłuż czoła, którą znacie. W tej samej chwili paru dragonów rąbało mnie z prawej strony, z lewej strony zajechał mi jeden, chcąc, zdaje się, obciąć cugle, i z taką siłą ciął mnie w rękę powyżej dłoni, że ją odciął. Wszystko to odbyło się z błyskawiczną szybkością, prawie jednocześnie. Spadłem z konia, straciłem przytomność, co się dalej działo, nie wiedziałem. Kiedy oprzytomniałem cokolwiek, leżałem na poboju, obdarty literalnie do koszuli, bo tę jedną tylko, słowem wam zaręczam, zostawili kozacy rabujący, zapewne dlatego, że była mocno skrwawiona. Widocznie kozacy wzięli mnie za zabitego. Nadciągnęła piechota, zabrali mnie do niewoli wraz z kilku innymi, dającymi jeszcze znaki życia. Kozacy mordowali rannych niewolników, zabranych przez piechotę z poboju, po prostu podtrzymując im gardła szaszkami i właśnie przychodziła kolej na mnie, kiedy zjawił się Asiejew i położył kres temu barbarzyństwu.

Asiejew kazał Męcińskiego trochę opatrzyć, przykrywszy płaszczem żołnierskim, odesłał na wozie wojskowym do najbliższego dworu, opiekował się nim przez czas kuracji i bronił przed rosyjską policją. W początkach stycznia 1864 r. przyczynił się poważnie do ułatwienia mu wyjazdu do Galicji. Świadectwo zaszczytnego udziału w powstaniu styczniowym dał Męcińskiemu generał Józef Hauke-Bosak. Za odważną i patriotyczną postawę, już w wolnej Polsce w 1920 r., Męciński został uhonorowany wpisem do „*Miennego wykazu weteranów powstań narodowych 1831, 1848 i 1863*” pod numerem 1433 i otrzymał potwierdzenie stopnia oficerskiego. Z kolei Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski 5 sierpnia 1921 r. odznaczył go pośmiertnie Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari 5 klasy.

Po upadku powstania przebywał jakiś czas w Dreźnie. Dobra rodzinne w Lubelskiem zostały skonfiskowane. Męciński uzyskał warunkową amnestię, zdobył paszport i zwolnienie od obywatelstwa rosyjskiego. 14 października 1865 r. poślubił w Łęgu Tarnowskim Helenę Dobrzyńską, z którą poznał się w Partyniu jeszcze w okresie działań powstańczych. Po ślubie z Dobrzyńską Józef Męciński osiadł na stałe w majątku żony. Wraz z Józefem z terenu Królestwa do Partynia przeniosła się jego matka, Ludwika Męcińska, która zmarła w Partyniu 21 stycznia 1900 r. w wieku 79 lat.

Męciński, tytułujący się hrabią, pełnił przez wiele lat funkcję członka, a następnie od 1890 r. prezesa Rady Powiatowej w Dąbrowie Tarnowskiej, następnie był prezesem Rady Powiatowej Tarnowskiej. W latach 1873-1914 piastował bez przerwy przez 41 lat mandat posła do Sejmu Krajowego we Lwowie: do 1876 r. z kurii większej własności okręgu tarnowskiego; do 1895 r. z kurii gmin wiejskich okręgu Dąbrowa – Żabno i ponownie do 1914 r. z kurii większej własności. W sejmie zaznaczył się jako dobry mówca, podejmujący wiele ważnych inicjatyw gospodarczych, m. in. w sprawie budowy dróg (przewodniczył sejmowej komisji drogowej), rozbudowy uzdrowisk, dróg kolejowych (wspierał w latach 1904-1906 budowę linii kolejowej Tarnów-Szczucin, która biegła przez Łęg), rozwoju gospodarczego Galicji (zwłaszcza rolnictwa). 12 grudnia 1889 r. powiększył majątek, poprzez zakup od Eugeniusza Stojowskiego tzw. klucza dąbrowskiego, na który składały się: Dąbrowa, Kobierzyn, Piaski, Breń, Beleryt i Bagienica. Folwark w Bagienicy liczył 782 morgi.

Męciński współpracował również z lokalnym działaczem ludowym ks. Henrykiem Otowskim, bohaterem dramatu *Kłątwa* Stanisława Wyspiańskiego, proboszczem w Gręboszowie. Od 1870 r. był w Radzie Nadzorczej, a od 27 maja 1897 r. do I wojny światowej prezesem Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń „Florianka” w Krakowie. Na zjeździe z okazji jubileuszu Towarzystwa, jaki odbył się 8 czerwca 1886 r., jako członek rady nadzorczej przedstawił sprawozdanie z 25-letniej działalności. Od 1892 r. należał również do Rady Nadzorczej Banku Krajowego we Lwowie, a od 1899 r. był jego drugim wiceprezesem. Wchodził też od 1902 r. do Rady Nadzorczej lwowskiego Banku Hipotecznego. Był także prezesem i delegatem oddziału tarnowskiego Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie. Udzielał się w Towarzystwie Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania 1863 r., a w swym domu utrzymywał byłych powstańców jako rezydentów. W 1892 r. na zamówienie J. Męcińskiego Sławomir Odrzywolski zaprojektował w 1892 r. pałac w Partyniu i kaplicę grobową. Zmarł w majątku Stefana i Róży Bobrowskich w Andrychowie 19 kwietnia 1921 r., pochowany został w rodowej kaplicy w Łęgu Tarnowskim.

Cz. 4. Ks. Stefan Dembiński (1840-1921) – powstaniec z Gromnika, nauczyciel Szczepanika

„Cudze chwalicie, swego nie znacie”... To określenie jest jak najbardziej odpowiednie w stosunku do wielu osób, o których, ze względu na upływ czasu, nie pamiętają potomni. Zapomina się o wielu znakomitych czynach ludzi, którzy „gdzieś w świecie” zrobili błyskotliwą karierę lub zasłużyli na miano bohaterów narodowych.

Jedną z takich postaci związanych z regionem tarnowskim poprzez miejsce swojego urodzenia jest ks. Stefan Dembiński, autor słynnego dzieła *Rok 1846. Kronika dworów szlacheckich*, powstaniec styczniowy, nauczyciel gimnazjum w Jaśle, gdzie był nauczycielem historii znanego wynalazcy Jana Szczepanika.

Rodzina Dembińskich (Dębińskich) herbu Rawicz wywodzi się z podkrakowskiej wsi Dembiany (dziś Dębiany). W XVI wieku ród ten rozrósł się na dwie linie: małopolską i wielkopolską. Rodzina ta ma bardzo bogate tradycje patriotyczne. Pradziad przyszłego profesora gimnazjalnego, Józef Stanisław Dembiński w 1792 r. występuje w źródłach jako kapitan wojsk koronnych. Jego syn Jan Dembiński, ożeniony z Justyną Wolską to uczestnik powstania kościuszkowskiego w 1794 r., gdzie występuje jako chorąży. Miał on dwóch synów: Eliasza i Aleksandra, którzy związani są z regionem tarnowskim. Eliaz Dembiński ur. w 1800 r. był dziedzicem majątku w Chojniku. Z kolei jego młodszy brat, Aleksander ur. 1803 r. dzierżawił od swego teścia Feliksa Dzwonkowskiego majątek w Gromniku.

Aleksander Dembiński był uczestnikiem powstania listopadowego w 1831 r. Jego drugą żoną była Paulina Dzwonkowska, z którą miał trzech synów: Stefana Feliksa, ur. 22 sierpnia 1840 r. w Gromniku; Augusta Leona Romana ur. 2 sierpnia 1841 r. w Biesowie koło Radomyśla Wielkiego i Stanisława Eliasza ur. 6 maja 1843 r. w Gromniku.

Na wieść o rozpoczynającym się powstaniu chłopskim w Galicji 12 lutego 1846 r. w Chojniku w majątku Eliasza Dembińskiego odbyła się narada rodzinno-sąsiedzka, w której uczestniczyli Aleksander Dembiński i Ignacy Dzwonkowski z Gromnika, Tymoteusz Skrzyński z Siemiechowa, Karol Jaworski z Rzepiennika oraz Antoni Tetmajer i Kazimierz Górski. Tydzień później, 19 lutego 1846 r. panowie wybrali się w podróż do Tarnowa, gdzie w okolicy Góry św. Marcina mieli wyznaczone miejsce spotkania związanego z wybuchem powstania krakowskiego. Wskutek wmieszania się starostwa tarnowskiego, którego wynikiem było namówienie chłopstwa do ataku na dwory, Dembińscy i towarzyszący im sąsiedzi zawrócili i przybyli do Chojnika. Żona Eliasza za radą męża udała się do Tarnowa, gdzie w szkole przebywali synowie: Jan, Kalikst i Juliusz. Tymczasem do dworu w Chojniku przybiegł arendarz i polowy Maciej, który ostrzegł panów, że „chłopy idą ich zabić”. Bracia Eliasz i Aleksander Dembińscy nie chcieli wierzyć. Kiedy przed chojnickim dworem zjawiała się czereda chłopów, młodszy brat Aleksander zapytał: „Czego chcecie bracia?”. Przybyli na dziedziniec chłopci, domagając się broni, jedzenia i wódki ranili go uderzając motyką w kark. Wówczas ten, atletycznej budowy żołnierz z 1831 r., chwycił pałasz i zaczął się bronić w drzwiach dworu. Jeden z chłopów zaszedł go od tyłu i nabił na widły. Wtedy to przy okrzykach radości pozostali chłopci odcięli mu jeszcze za życia palce u rąk, chcąc zagrabić pierścienie, a następnie dobili cepami i kołami. Jego twarz została tak zmasakrowana, że nie sposób było go rozpoznać. Pozostałych szlachciców, Ignacego Dzwonkowskiego, Antoniego Tetmajera i Eliasza Dembińskiego dopadł furman dworski, Kubuś. Zabił on swojego pana ukrytego w piwnicy, rozrąbując jego głowę siekierą...

Gromnik w 1846 r. należał do Feliksa Dzwonkowskiego, którego żoną była Rozalia Siedliska. Pan Feliks był znany wówczas w kraju jako hodowca koni. Mieszkał on w Rustweczku koło Mościsk w majątku żony. Gromnik od teścia dzierżawił wspomniany wyżej Aleksander Dembiński. Dwór w Gromniku był położony na wzgórzu, nieopodal karczmy i zabudowań wiejskich. Ciszę lutowej nocy 1846 r. zakłócił hałas i wrzawa uzbrojonych w koły i kosy chłopów. Pani Paulina Dembińska wzięła swoich kilkuletnich synów i uciekła z dworu szukając schronienia we wsi. Znalazła je u miejscowego plebana, ks. Antoniego Sapady, który przez kilka tygodni całą rodzinę Dembińskich żywił na plebani. Wkrótce dowiedziała się o tragicznym losie męża i jego brata zamordowanych w Chojniku. Wtedy to Dembińska ślubowała Bogu, że jeśli rodzina przetrwa rabację, w dowód wdzięczności poświęci najstarszego syna Stefana na służbę Bożą.

Warto zainteresować się postacią ks. Stefana Dembińskiego. W „Polskim Słowniku Biograficznym” zapisano błędnie, że urodził się w Partyniu w powiecie tarnowskim. Z kolei w *Księdze Pamiątkowej 70-lecia Państwowego Gimnazjum imienia króla Stanisława Leszczyńskiego w Jasle 1868-1938* również błędnie można wyczytać, że urodził się on w Rustweczku w 1843 r. Tak naprawdę Stefan Dembiński ur. 22 sierpnia 1840 r. w Gromniku. Miał niespełna 6 lat, kiedy stracił ojca podczas rabacji galicyjskiej. We wstępie do jego dzieła, obejmującego losy pomordowanych w czasie rabacji w 149 miejscowościach, możemy przeczytać, że jego celem było przypomnienie ofiary wielu ludzi „pomiędzy nimi i mego ojca” oraz złożenie im należytego hołdu.

Stefan Dembiński przez krótki czas wychowywał się w Gromniku, a następnie w Rustweczku, w dworze dziadka. Ukończył gimnazjum w Samborze zaś egzamin dojrzałości zdał w szkole w Przemyślu. Zgodnie z wolą matki, wstąpił do seminarium duchownego w Przemyślu. Na wieść o wybuchu powstania styczniowego, powodowany rodzinnym patriotyzmem, zdecydował się na walkę. Dołączył do powstańców galicyjskich grupujących

się Królestwie Kongresowym i oddał się pod rozkazy generała Mariana Langiewicza. Po nieszczęsnej bitwie pod Grochowiskami, jaka rozegrała się 18 marca 1863 r., zrezygnował z dalszego udziału w powstaniu i udał się do Lwowa, gdzie dokończył przerwane studia teologiczne i został w 1864 r. wyświęcony na księdza. Przez krótki czas był kapelanem biskupa przemyskiego, potem pełnił obowiązki wikariusza w Czerniowcach, a następnie administratora parafii w Stryju. Kiedy dnia 18 lipca 1870 r. papież Pius IX ogłosił dogmat o nieomyślności papieża, ks. S. Dembiński należał do tych, którzy tego dogmatu nie uznali. Został za to zawieszony w wypełnianiu obowiązków kapłańskich, udał się do Krakowa i zamieszkał w klasztorze oo. Kapucynów. Ukończył wówczas studia filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wkrótce wyjechał do Jasła, gdzie rozpoczął pracę w tamtejszym gimnazjum klasycznym jako nauczyciel historii i geografii. Był też sekretarzem miejscowego Okręgowego Towarzystwa Rolniczego. Dał się poznać jako żarliwy patriota, wywierał swoją charyzmatyczną osobowością wielki wpływ na młodzież, był powszechnie lubiany przez swoich uczniów. Z czasem został przywrócony do pełnych praw kapłańskich. To w Jasle dzięki jego postawie powstała tajna organizacja młodzieży pod nazwą Związek Żuawów, nawiązująca do patriotycznych postaw z 1863 roku, do której należał m.in. późniejszy wielki wynalazca, tarnowianin z wyboru Jan Szczepanik. W jasielskim gimnazjum Dembiński uczył Szczepanika historii ojczystego kraju w latach 1885-1889. Członkowie Związku Żuawów musieli składać specjalną przysięgę następującej treści: „Przysięgam Panu Bogu wszechmogącemu w Trójcy Jedynemu, że tajemnicy związku ściśle dochowam i nigdy nikomu jej nie zdradzę; że wszystkim rozkazom będę ślepo posłuszny; że zawsze mieć będę dobro organizacji na oku; że obowiązki me szkolne spełniać będę jak najściślej i najsumiennie, kolegom iść zawsze będę z pomocą, że zawsze będę nieprzejednanym wrogiem naszych zaborców, Austrii, Prus i Rosji i nienawiść tę będę szerzył zawsze i wszędzie”. To wtedy w duszy Szczepanika zakwitła miłość do rodzinnego kraju. Efekty zobaczyliśmy później, kiedy odmówił przyjęcia orderu od rosyjskiego cara.

W latach 1889-1904 Dembiński uczył w gimnazjach w Samborze i we Lwowie. W 1904 r., jako profesor gimnazjalny, przeszedł na emeryturę i wkrótce wyjechał do Włoch. Zamieszkał we Florencji, gdzie zapoznał wielu świątłych Polaków. Przyjaźnił się z malarzem Józefem Mehofferem oraz pisarzami: Antonim Malczewskim, Władysławem Bełzą, Janem Kasprowiczem i Marią Konopnicką. Był znakomitym znawcą i tłumaczem klasycznych i włoskich arcydzieł, m.in. „Jerozolimy wyzwolonej” Torquata Tassa, „Odysei” Homera i wielu włoskich utworów współczesnych. Napisał też dwa poematy „Satanianda – wspomnienie krwawych dni r. 1846” oraz „Katarzyna Wielka”. W 1911 r. powrócił do Lwowa, gdzie zmarł 3 marca 1921 r. Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim w kwaterze powstańców styczniowych.

Cz. 5. Marian Langiewicz w Hotelu Krakowskim

Przed 150. laty, pomiędzy 11 marca 1863 roku Marian Langiewicz został dyktatorem wielkiego zrywu narodowościowego określanego potem jako powstanie styczniowe. Warto przypomnieć, że przez krótki okres był on więziony w Tarnowie, w Hotelu Krakowskim, mieszczącym się u zbiegu dzisiejszych ulic Wałowej i Krakowskiej. Był nawet spisek, mający na celu odbicie dyktatora, w którym miała wziąć udział Anna Pustowójtówna.

Przyszły przywódca powstania 1863 roku przyszedł na świat 5 sierpnia 1827 roku w Krotoszynie, w Wielkopolsce. Rodzice dali mu na chrzcie imiona Marian Melchior. Był on trzecim z kolei synem Wojciecha Langiewicza, lekarza praktycznego i jego żony Eleonory z Kluczewskich. Tradycje niepodległościowe były obecne w tej rodzinie. Ojciec wziął udział w powstaniu listopadowym i zginął w trakcie obrony Warszawy, na którą nadciągały wojska generała Paskiewicza w 1831 roku. Młodzi Langiewiczowie Aleksander, Józef i Marian byli wychowywani przez matkę, która kultywowała pamięć, odwagę i ofiarę męża. Mówiła młodemu Marianowi: „Ojciec twój, jako lekarz, podlegał poborowi w pierwszej kolejności. Nie chciał jednak włożyć obcego munduru. Pospieszył na teren walk powstańczych, aby tam ofiarować swe doświadczenie lekarskie w warszawskich lazaretach”. Zapamiętał te słowa i rozumiał ich sens.

W 1848 roku, kiedy trwała Wiosna Ludów, Marian Langiewicz ukończył naukę w gimnazjum w Trzemesznie, w dzisiejszym powiecie gnieźnieńskim. Warto w ramach ciekawostki wspomnieć, że podczas egzaminu maturalnego napisał pracę pt. „Pijaństwo jest wadą najszkaradniejszą i najszkodliwszą”. Został zapamiętany jako pilny uczeń, który najbardziej lubił matematykę i nauki wojskowe. Był niezwykle wytrwały, rzetelny, koleżeński i lojalny. Zawsze można było mu ufać i bez obaw powierzać najtrudniejsze zadania. Marzył o studiach matematycznych, lecz nie miał funduszy. Chcąc jakoś zarobić na siebie, podjął się pracy nauczyciela u rodziny Chłapowskich i zapisał się na kursy filologiczne na Uniwersytecie we Wrocławiu. Jego zdolności zauważył jeden z profesorów i po dwóch latach, w 1850 roku wysłał go na naukę filologii słowiańskiej w Pradze. Przez krótki czas próbował też zgłębić tajniki ukochanej matematyki. W latach 1852-1853 odbywał studia matematyczno-fizyczne w Berlinie. Potem podjął na krótko pracę bibliotekarza we Wrocławiu, a następnie został zmobilizowany do armii pruskiej w Berlinie, gdzie dosłużył się stopnia porucznika.

O Marianie Langiewiczu można powiedzieć, że był humanistą swoich czasów. Wiele podróżował, a jako że był to okres romantyzmu i walki narodowowyzwoleńczej, chętnie brał udział w przygotowaniach do walki. W 1859 roku wyjechał do Francji, a następnie do Włoch, gdzie wziął udział w wyprawie Garibaldiego. Służył również pod rozkazami legendarnego dowódcy z czasów powstania listopadowego, Juliusza Orдона. To tę postać opiewał w swojej poezji Adam Mickiewicz, pisząc „Redutę Orдона”. To wtedy Langiewicz okazał się zdolnym strategiem, człowiekiem z właściwym charakterem i odpowiedzialnością. W uznaniu jego talentu i zasług powierzono mu w latach 1861-1862 wykłady z przysposobienia i wiedzy o artylerii na kursach organizowanych dla polskich instruktorów wojskowych w Paryżu. Kontynuował je potem w Polskiej Szkole Wojskowej w Genui.

W trakcie przygotowań do wybuchu powstania od jesieni 1862 roku Langiewicz współpracował z Komisją Zagraniczną Komitetu Centralnego Narodowego. Jego zaangażowanie polegało na zaopatrywaniu Polaków w karabiny z Niemiec i Belgii, które były nielegalnie transportowane na teren Królestwa Polskiego. W początkach stycznia 1863 roku Langiewicz przybył do Warszawy, gdzie został mianowany pułkownikiem i naczelnikiem sił powstańczych województwa sandomierskiego. Początkowo nie był zorientowany w terenie, lecz kilka dni potem przebrany za kataryniarza pojawił się w Radomiu, gdzie rozpoznawał teren. Jak wiadomo, rozpoczęcie powstania było planowane na późną wiosnę. Z przyczyn agresywnej polityki carskiej data wybuchu została zdecydowanie przyspieszona. Miał świadomość, że przygotowanie do powstania nie jest takie, aby można było liczyć na szybkie i pewne zwycięstwo. W zachowanych wspomnieniach pt. „Relacje o kampanii własnej” czytamy: „Dla zbrojnego powstania zgoła nic nie jest przygotowane, zatem jeśli wybuch wkrótce będzie miał nastąpić, tylko bajeczna zuchwałość sprzysiężonych około 20.000

tysięcy ludzi (maximum optymistyczne) może zdobyć jako taką postawę do prowadzenia wojny”. Jego oddział liczył około 3 tysiące ludzi, z czego tylko połowa była gotowa do natychmiastowego w boju. Żalił się, że „nie było ani płaszczy, ani butów, ani koszul, a mieliśmy przed sobą wojnę zimową. Zdawało się, jakoby powstanie miało być kilkugodzinnym polowaniem”. Oddziały bojowe składały się z niekoniecznie wykwalifikowanych i potrafiących walczyć chłopów, szlachciców, mieszczan i studentów.

Już na początku powstania oddział Langiewicza przypuścił atak na siły rosyjskie w Jedlni, Bodzentynie i w Szydłowcu. Był to początek walk, określanych potem jako Kampania Langiewicza. Trwała ona łącznie 57 dni i obejmowała szlak z Szydłowca, poprzez Wąchock, Bodzentyn, Nową Słupię, Święty Krzyż, Ociesęki, Staszów, Cisów, Pierzchnicę, Sobków, Małogoszcz, Wodzisław, Szreniawę, Pieskową Skałę, Skałę, Goszczę, Sosnowkę, Marchocice, Antolkę, Zaryszyn, Chroberz, Grochowiska po Nowy Korczyn i Opatowiec. Był niezwykle popularny i lubiany. Na cześć Langiewicza powstawały wówczas pieśni, np.

Stój! carze, stój!

Nie ustał bój

Wszak Langiewicz jest w obozie

Słysząc polskie „tuj”!

Póki jeden Polak żyje,

Póki jedno serce bije,

Póty musisz czuwać carze

I na czatach stać.

Langiewicz był wówczas u szczytu popularności. Był postacią jednoczącą różne ugrupowania, porównywanym często samego Kościuszki, Garibaldiiego a nawet Napoleona. W początkach marca 1863 roku warszawskie kobiety pisały: „Uwielbieniem przejęte dla czynów Twoich, Jenerale, składają Ci warszawianki w imieniu wszystkich Polek serdeczne dzięki za to, coś dotąd z pomocą Bożą dla ukochanej Ojczyzny naszej uczynił. Bóg z Tobą!”. Każdy pragnął mieć fotografię powstańczego generała, a wkrótce potem dyktatora. W trafikach można było nabyć nawet przygotowane na jego cześć „Cygara Dyktatorskie” oraz „Pustowojtow-Papirosoy”, wychwalające jego adiutantkę, Annę Pustowójtównę.

W tej glorii chwały w Małogoszczy Marian Langiewicz 11 marca 1863 roku został wybrany i mianowany na dyktatora powstania. Kilka dni potem 18 marca pod Grochowiskami rozegrała się jedna z najkrwawszych bitew, w której śmierć poniosło około 3 tysiące Polaków. Po straszliwej rzezi 19 marca 1863 roku Langiewicz postanowił udać się do Galicji, aby tam wypocząć i zrekonstruować swój oddział. Niestety po przekroczeniu granicy na Wiśle został rozpoznany przez wojska austriackie i aresztowany. Tak skończyła się jego dyktatura.

Tutaj zaczyna się tarnowski epizod Langiewicza. Najprawdopodobniej po zatrzymaniu przebywał krótki czas we dworze w Siedliszowicach u Zielonków (istnieje też wersja, jakoby

był w Dołędze u Guntherów). Następnie pod eskortą oddziału austriackich huzarów został przewieziony do Tarnowa. We francuskiej prasie ukazały się nawet litografie przedstawiające sam moment zatrzymania dyktatora oraz jego triumfalny wjazd na tarnowski Rynek. Miał być tam owacyjnie witany przez miejscową ludność. W Tarnowie Langiewicz był przez kilka dni więziony w Hotelu Kakowskim. Wówczas przygotowywano jego ucieczkę, w której udział brała Anna Pustowójtówna. Oto, jak wyglądało to w relacji Franciszka Gawrońskiego: „Tegoż dnia jeszcze przyszedł telegram z rozkazem wysłania ich do Tarnowa. Rozkaz jednak spełniony nie został, prawdopodobnie z tego powodu, że starano się ułatwić ucieczkę dyktatorowi. Rotmistrz Szarlay patrzył na wszystko przez palce, przekonany przez pana Zielonkę o potrzebie ułatwienia ucieczki Langiewiczowi. W tym celu ułożono się, że dyktator otrzyma pokój do przenocowania w oficynie, a straży od ogrodu, dokąd wychodziło okno z pokoju Langiewicza, nie będzie. W ten sposób można było do ogrodu wyskoczyć z łatwością, a stamtąd pół kilometra tylko do Dunajca, gdzie już byli gotowi przewoźnicy. P. Zielonka robił propozycję dyktatorowi, ale on z początku wahał się, a potem wręcz oświadczył, że nie ma dla czego ratować się, gdyż całą sprawę uważa za przegraną. Rotmistrz huzarów węgierskich ogromnie z tego powodu irytował się, a gdy mu później wspomniano Langiewicza, odzywał się z niechęcią: „dajcie wy mnie spokój z waszym Langiewiczem”. Na drugi dzień dopiero, po przenocowaniu w Siedliszowicach, wysłano Langiewicza wraz z Pustowójtówną, przebraną w suknie kobiece, pod eskortą do Tarnowa, gdzie pod strażą przebywał w hotelu. Nikomu nie można było z nim się widzieć, oprócz Pustowójtówny, która, jakkolwiek sama była pod strażą, zdołała jednakże wyrobić sobie prawo widywania się z upadłym dyktatorem, w miarę potrzeby. W tym samym hotelu zatrzymał się także dawny szef jego sztabu Bentkowski, który nie przedstawivszy się nikomu w czasie urzędowego niejako meldunku po przejściu granicy, sam, z własnej inicjatywy do Tarnowa przybył”. Pustowójtówna dzień, czy dwa przebywała w Tarnowie. „Eks-dyktator za jej pośrednictwem wręczył karteczkę dla Bentkowskiego z prośbą o wydostanie 10.000 reńskich – „zdaje się na przekupienie dozorców i wydostanie się na wolność” — tak pisze pamiętnikarz. — Ale szef sztabu, nieobecny w Siedliszowicach, nie wiedział o tym, że już tam robiono wszystko, ażeby dyktatorowi ucieczkę ułatwić, lecz – nadaremnie. Bentkowski pieniądze wydostał, przywiózł, ale tejże nocy, zdaje się 22., a najpewniej 23. marca dyktatora wraz z Pustowójtówną wywieziono do Krakowa, gdzie osadzono na zamku od strony północnej. Pustowójtówna siedziała wówczas w policyjnym areszcie pod Telegrafem, przy ulicy Kanonicznej, skąd widać było okna eks-dyktatora. Można było z nią porozumiewać się bardzo łatwo. Czynność i energia nie opuszczały jej nigdy, nawet w więzieniu. Zdołała ona nawiązać stosunki z Langiewiczem, który – jak się zdaje – pragnął wydostać się nareszcie z więzienia, bo za pośrednictwem Pustowójtówny zakomunikowano do miasta, że jest sposób wydobywania na wolność eks-dyktatora, ale trzeba złożyć na jego ręce 10.000 zł.”

Langiewicz został z Tarnowa przetransportowany do Krakowa, gdzie przetrzymywano go na Wawelu, a następnie w Tysznowie oraz w twierdzy Josefstadt. Zwolniony po dwóch latach w 1865 roku wyjechał do Szwajcarii, skąd przeniósł się do Anglii. Wkrótce poślubił Angielkę Susanne Bery i udał się do Turcji, gdzie próbował zorganizować polskie oddziały zbrojne. Wkrótce jednak zrezygnował, przyjął nazwisko Langie Bey i pracował w zarządzie miejscowej kolei. W 1886 roku przyjechał do Małopolski, gdyż zamierzał wrócić do kraju. Miał ponoć zakupić majątek ziemski w okolicach Nowego Sącza i tam się osiedlić. Plany te przerwała choroba. W Konstantynopolu, podobnie jak w 1855 roku Adama Mickiewicza, zastała go niespodziewana śmierć. Zmarł 10 maja 1887 roku i spoczął na angielskim cmentarzu Haidar Pasza w Stambule.

Cz. 6. Srogi profesor Franciszek Habura (1843-1921)

O prof. Franciszku Haburze powstało wiele mniejszych lub większych opracowań. Warto zatem, w związku ze zbliżającą się 170. rocznicą urodzin tego wybitnego nauczyciela i społecznika, wskazać nie do końca znane aspekty jego biografii. Nie na darmo przecież Habura był określany przez współczesnych jako wysmienity mówca, człowiek o srogim usposobieniu i ciętym języku.

Rodzina Habura (w innej wersji: Chabura) występuje w Woli Radłowskiej już w 1757 r. Wtedy to znajdujemy w spisie z tej wsi pierwszych kmieci: Łukasza Chaburę i Antoniego Chaburę. Samo nazwisko Habura należy łączyć z podstawą hab- lub chab-, co oznacz 'słaby, zły'. W gwarach spotykamy również określenie chab, chaba, które znaczy tyle, co żebro lub sucha gałąź. Warto wspomnieć, że na dawnym szlaku handlowym prowadzący z Polski na Węgry znajduje się wieś oraz rzeka o tej nazwie. Obecnie jest ona położona na Słowacji, w kraju proszowskim w gminie Medzilaborce. Nie sposób wskazać jednolitego źródłosłowu dla tego nazwiska. Współcześnie w Polsce 346 osób nosi nazwisko Habura zaś 129 w wariantcie Chabura.

Franciszek Habura ur. 25 sierpnia 1843 r. w Woli Radłowskiej, w ówczesnym obwodzie bocheńskim jako syn Jana Habury (zapisywanego także przez „ch”) i Marianny Jagieło. Dziadkiem Franciszka był Jacek Habura, zamożny chłop, zmarły przed 1837 r. Dnia 3 lipca 1837 r. Jan Habura lat 21 poślubił w radłowskim kościele młodszą od siebie o 4 lata Mariannę, córkę Antoniego Jagieły i Doroty Broda. Godny podkreślenia jest fakt, iż zgodę na ten ślub podpisali opiekunowie małoletniego Jana: matka Agata i Kasper Buwaj, w zastępstwie zmarłego ojca. Małżonkom Janowi i Mariannie Haburom urodzili się trzech synowie: Jacek (ur. 18 maja 1841 r.), przyszły profesor Franciszek oraz Wincenty (ur. 21 stycznia 1846 r.). Jan Habura był zamożnym chłopem, w latach 1861-1872 pełnił funkcję wójta jednostkowej gminy Wola Radłowska. Z kolei Wincenty Habura, brat profesora był w 1912 r. członkiem Rady Gminnej w swojej rodzinnej wsi.

F. Habura początkowo pobierał nauki w rodzinnej za sprawą ojca, potem kształcił się w szkole trywialnej w Radłowie pod okiem Cypriana Gdowskiego, a następnie ukończył szkołę ludową w Tarnowie. Od 1854 r. kształcił się w tarnowskim c.k. gimnazjum. Kiedy był w ósmej klasie, w wieku 20 lat, uzyskał zwolnienie z powodu „słabego zdrowia” i w lutym 1863 r. opuścił tarnowskie przyseminaryjne gimnazjum i udał się do oddziału pułkownika Apolinarego Kurowskiego stacjonującego w Ojcowie, aby wziąć udział w powstaniu styczniowym. Walczył w bitwie pod Miechowem 17 lutego 1863 r. Wkrótce potem przeniósł się do Krakowa, gdzie w trybie przyspieszonym zdał maturę w Gimnazjum św. Anny, a następnie od 22 września 1863 r. rozpoczął naukę w tarnowskim Seminarium Duchownym, które jednak wkrótce porzucił. Wraz z Haburą w tym czasie w powstaniu udział wzięli klerycy I roku: Feliks Niżyński, Konstantyn Paulin i Jan Waligóra.

W latach 1865-1868, po rezygnacji z nauki w tarnowskim WSD, młody Habura studiował na filologię klasyczną, język polski i język niemiecki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jeszcze przed ukończeniem studiów, w 1867 r. jako tzw. suplent rozpoczął pracę w Gimnazjum św. Anny w Krakowie, gdzie uczył do 1869 r. Potem kolejno pracował jako nauczyciel gimnazjalny w Samborze, Bochni, Tarnowie i Cieszynie. W 1872 r. rozpoczął pracę w tarnowskim gimnazjum, gdzie nauczał wielu przedmiotów: języka polskiego, języka niemieckiego, propedeutyki filozofii oraz greki i łaciny. Jako wybitny humanista, znawca języków klasycznych był niezwykle surowy i wymagający, co było przyczyną częstych konfliktów pomiędzy profesorem a uczniami lub środowiskiem nauczycielskim. W

zachowanych pamiętnikach z epoki wskazywano go nawet jako tego, który przyczynił się do samobójstwa ucznia. Miał też wiele sukcesów jako nauczyciel gimnazjalny. Wśród jego uczniów warto wymienić np. wybitnego językoznawcę i działacza bibliotecznego Romana Zawilińskiego oraz wspaniałego uczonego – krytyka literackiego tłumacza Edwarda Porembowicza.

W latach 1877-1884 Habura pełnił funkcję inspektora szkolnego okręgu tarnowskiego i dąbrowskiego. Miał wówczas zarówno wielu zwolenników, jak i przeciwników. Podczas wizytacji obnosił się z powagą i wielkim patosem. Do jego zasług można zaliczyć utworzenie wielu wiejskich szkół ludowych lub ich reorganizację. Niestety był zbyt wymagający, czym zrażał do siebie wielu nauczycieli, nie tylko w szkołach wiejskich, ale także w samym Tarnowie. Jego srogie i cięte opinie można było usłyszeć szczególnie podczas egzaminów maturalnych lub klasyfikacyjnych, kiedy to był bardzo wymagający, szczególnie względem swoich kolegów. Aby ukazać jakoś tych uwag, wart wskazać dzisiejszemu czytelnikowi zapisy kronikarskie z lat 80. XIX w. Na lekcji historii w klasie siódmej „uczniowie znali cesarzów z domu saskiego niezupełnie dobrze, nie umieli dokładnie i od razu charakteryzować rządów każdego z cesarzów, nie umieli dokładnie opowiedzieć o Henryku III, w ogóle odpowiedzi uczniów z historii w tej klasie nie zadowolily W. inspektora”. Podobnie rzecz się miała w klasie ósmej: „klasa przedstawia najsmutniejszy obraz. Uczniowie nie znają ani przyczyn ani skutków wojny trzydziestoletniej, nie wiedzą, które były strony wojujące w tej wojnie, nie wiedzą, co to katolicyzm, protestantyzm i chrześcijaństwo. Dotyczący nauczyciel usprawiedliwia się, że szczupłość godzin wymienionych na naukę historii, tudzież przerwa dwutygodniowa w nauce są tego powodem. Przyczyny te przyjmuje W.P. inspektor do wiadomości, nadmienia jednak, że one nie mogą usprawiedliwiać, bo jeżeli umieli fakta, powinni byli wiedzieć logiczny związek zachodzący między nimi. Lepiej wziąć niewiele, a z należytych zrozumieniem rzeczy”. Tak grzmiał Habura, nakazując poprawę nauczania i jego efektywności w jednej z tarnowskich szkół.

Franciszek Habura był wspaniałym mówcą. Zabierał głos na większości uroczystości: patriotycznych, jubileuszowych i żałobnych. Jedną z pierwszych jego mów była ta, którą wygłosił jeszcze w Bochni podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Kazimierza Wielkiego 29 maja 1871 r. W czasie wizyty w Tarnowie Heleny Modrzejewskiej 9 stycznia 1882 r. Habura wzniósł toast na cześć aktorki tzw. „wierszami mile przez nią przyjętymi”. Warto przytoczyć fragment tej pochwalnej ody:

Więszą radością brzmi dziś ziemia nasza,

Bo dziś w tryumfie wraca diva nasza:

Jej Olimpią pół globu ziemskiego,

Jej chwała – chwałą imienia polskiego.

Równie pięknie zaprezentował się Habura podczas odsłonięcia popiersia Józefa Szujskiego 1 czerwca 1886 r. przy budynku gimnazjum w Tarnowie, kiedy pięknie skreślił żywot profesora w obecności rodziny Szujskiego, biskupa krakowskiego Dunajewskiego, wielu profesorów z Tarnowskiego, Smolki i malarza Matejki.

F. Habura pisał wiele artykułów do galicyjskich i śląskich pism o charakterze kościelnym i pedagogicznym. Opublikował wiele cennych przekładów pisarzy klasycznych: Salustiusza, Liwiusza, Cyserona oraz dramaty F.M. Klingera. W jego dorobku są także wiersze okolicznościowe, monografia poświęcona Bronisławowi Trzaskowskiemu, teksty

krytyczno-literackie poświęcone m.in. Mickiewiczowi i innym oraz artykuły poświęcone galicyjskiemu szkolnictwu.

„Srogi mistrz” należał też do wielu towarzystw i organizacji. Przyczynił się do utworzenia szkoły wydziałowej żeńskiej oraz męskiej w Tarnowie, zainicjował budowę kopca powstańców styczniowych na Starym Cmentarzu, był radnym miejskim oraz m.in. założył w naszym mieście Oddział Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Podczas pobytu w Bochni F. Habura poznał swoją przyszłą małżonkę. Jego ślub z Jadwigą Hanusz, młodszą od niego o 5 lat córką bocheńskiego malarza Feliksa Hanusza miał miejsce w Bochni 22 października 1870 r. Wkrótce potem pojawiły się dzieci: Kazimierz Erazm (ur. 27 sierpnia 1871 r. w Bochni), Helena Julia Maria (ur. 8 lutego 1873 r. w Tarnowie) oraz Juliusz Bronisław (ur. 9 października 1875 r., wkrótce zmarł). Kazimierz Erazm Habura ukończywszy naukę w tarnowskim gimnazjum studiował prawo na UJ, gdzie uzyskał tytuł doktora praw. Pracował następnie w sadownictwie w Tarnowie, Krakowie, Łańcucie, Rzeszowie i Dobczycach. Dnia 8 kwietnia 1899 r. w tarnowskiej katedrze poślubił Zofię Żelechowską. Po zakończeniu pracy w sądzie, prowadził praktykę adwokacką oraz związał się z Wojskiem Polskim, gdzie otrzymał tytuł pułkownika. Synem Kazimierza i Zofii Haburów był Kazimierz Franciszek Stanisław Habura-Żelechowski ur. 1 maja 1903 r. w Dobczycach, nauczyciel, kapitan Wojska Polskiego, uczestnik wojny 1939-1945, major audytor, który w 1953 r. poprosił o azyl polityczny w Wielkiej Brytanii i zmarł na obczyźnie w Edynburgu 12 czerwca 1971 r. Córka F. Habury – Helena poślubiła w październiku 1891 r. lekarza ksiąząt Sanguszków Józefa Pochronia, pochodzącego z nieodległych Wierzchosławic. Niestety jej mąż wkrótce zmarł. Jako że sama była nauczycielką, zapoznała nauczyciela gimnazjalnego Stanisława Sutkowskiego, z którym w październiku 1903 r. wzięła ślub. Małżonkowie Sutkowski pracowali w szkołach gimnazjalnych w Tarnowie, Mielcu, Bochni zaś w 1919 r. wyjechali na teren Wielkopolski, gdzie w Wolsztynie i Rawiczu Stanisław Sutkowski pełnił funkcję kierownika gimnazjum, potem liceum.

Franciszek Habura zmarł 22 kwietnia 1921 roku w Tarnowie i został wraz z żoną pochowany na Cmentarzu Starym, w kwaterze powstańców styczniowych. Niedawno, staraniem Towarzystwa Opieki nad Starym Cmentarzem jego grób został odnowiony. Pamiętają o nim również mieszkańcy Ziemi Radłowskiej. W dniu 3 września 2006 r. w Gminnej Bibliotece Publicznej w Radłowie otwarto Balkonik Literacki im. Franciszka Habury z widokiem na urokliwy i malowniczy radłowski rynek zaś Roman Kucharski na łamach gminnego pisma „Radło” poszukuje wciąż potomków jednego ze sławnych mieszkańców tej ziemi.

Cz. 7. Aleksander Morbitzer ps. „Kosa” z Bobrownik i losy jego rodziny

Morbitzerowie to rodzina, która przybyła na tereny polskie z Moraw w XVIII w. Różne są historyczne wersje zapisu tego nazwiska: Morbitzer, Morbicer, Morbitcer. Aktualnie w Polsce miano to nosi jedynie 8 osób, mieszkańców Krakowa. O wiele bardziej popularne jest to nazwisko w krajach ościennych oraz w USA.

Pierwszym historycznym Morbitzerem, który związał się z Krakowem był bohater PSB, Antoni Franciszek Morbitzer, żyjący w latach 1757-1824. Antoni F. Morbitzer ur. 2 grudnia 1757 r. w Budisovie na Morawach, zm. 1 listopada 1824 r. w Krakowie. *Był to znany kupiec, właściciel składu materiałów bławatnych, jedwabiów i kaszmirów. Handel prowadził we własnym domu w Rynku Gł. nr 236 (obecnie nr 16), senator Wolnego Miasta Krakowa.*

Jest to ta kamienica, w której znajduje się słynna restauracja „Wierzynek”. Dnia 8 sierpnia 1793 r. A. Morbitzer poślubił w Krakowie Teklę Kubecką, z którą miał dwóch synów: Konstantego (1800-1854) i Antoniego Józefa Florentyna, ur. w 1804 r. oraz córki: Teklę (1800-1891) i Mariannę. Po śmierci Antoniego seniora interesy w Krakowie prowadził jego starszy syn Konstancy aż do wybuchu powstania krakowskiego w 1846 r.

Antoni J. Morbitzer uczył się w Gimnazjum św. Anny w Krakowie. W krakowskiej Bazylice Mariackiej dnia 24 czerwca 1827 r. poślubił Joannę Justynę Elżbietę Rohm, ur. w 1807 r. W niewiadomych okolicznościach w latach 30. XIX w. Antoni Morbitzer (ur. 1804 r.) został dzierżawcą dóbr Bobrowniki Wielkie z Jurkowem koło Tarnowa. To tam, w Bobrownikach 3 grudnia 1836 r. przyszedł na świat Aleksander Józef Morbitzer, znany w czasie powstania styczniowego, pod pseudonimem „Kosa”. Chrzest odbył się w kościele w Łęgu dnia 9 września 1837 r. Jego rodzicami chrzestnymi byli Józef Hahn, ówczesny prezes sądu okręgowego w Tarnowie oraz Wiktoria Miltowska, dziedziczka Bobrownik.

W 1863 r. Antoni Morbitzer „Kosa” był dymisjonowanym porucznikiem kawalerii wojsk austriackich i dzierżawcą dóbr Radlna k. Tarnowa. Wybierając się do powstania 11 czerwca 1863 r. ustanowił swoim pełnomocnikiem ds. zarządzania dóbr niejakiego Marcelego Kuźniarskiego. W czerwcu 1863 r. walczył jako rotmistrz w oddziałach płk. Konrada Bończy-Błaszczyńskiego, mjr. Zygmunta Chmieleńskiego, mjr. Józefa Oxińskiego oraz uczestniczył w bitwach pod Górami 18 czerwca i pod Przedborzem 27 czerwca 1863 r. W lipcu dowodził samodzielnym oddziałem kawalerii, który działał na południowych obszarach woj. krakowskiego i wkroczył ze swoim szwadronem do Galicji. W dniu 22 sierpnia 1863 r. Kosa otrzymał od Rządu Narodowego nominację na stopień kapitański lub rotmistrzowski. Od 12 października 1863 r. w stopniu majora pełnił funkcję komisarza oddziałów formowanych w obwodzie tarnowskim i organizował na tym terenie partię powstańczą celem przejścia do Królestwa. W styczniu 1864 r. złożył podanie o dymisję. Potem w lutym 1864 r. wycofał się z udziału w powstaniu. Według relacji powstańczej Kazimierza Gitlera Morbitzer „jest to syn Antoniego, który za w. ks. Konstantego służył w strzelcach konnych z 4 pułku, urodzony z Joanny Rom; przesłiczna miał matkę, daleką moją kuzynkę. Ten młody człowiek może mieć teraz [w 1863 r.] ze 30 parę lat i pono służył w austriackim wojsku”.

Po upadku powstania Aleksander Morbitzer poślubił Wandę Chwalibóg, córkę Teofila i Franciszki Strańskiej. W latach 1868-1870 mieszkał w Szerzynch, w roku 1870 był nawet zastępcą prezesa rady powiatowej w Jaśle. Od 1871 r. do ok. 1884 dzierżawił od Broniewskich dobra Zgórsko w ówczesnym powiecie zassowskim a następnie radomyskim, nieopodal Mielca. Był też zaprzysiężonym taksatorem dóbr w tym powiecie. To w Zgórsku przyszli na świat jego synowie: Kazimierz ur. 3 listopada 1870 r. i Stanisław ur. 22 stycznia 1872 r. Kolejnym miejscem życia A. Morbitzera była Trzebinia. Dnia 3 lutego 1854 podpisano porozumienie, na podstawie którego utworzona została spółka pod nazwą Zakłady Górnicze i Hutnicze w Sierszy. Udziałowcami spółki byli: Adam Potocki (45%), Henryk Rau i Wilhelm Rau (45%) oraz Leonard Erbreich (10%). Jednym z urzędników w tym przedsiębiorstwie w latach 1885-1910 był Aleksander Morbitzer. Następnie osiadł w Krakowie.

W 1930 r., jako podporucznik, został odznaczony Krzyżem Niepodległości z mieczami za udział w Powstaniu 1863 r. Zm. w Krakowie w wieku 95 lat, 12 lipca 1931 r. i został pochowany w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Rakowickim. W krakowskim dzienniku „Czas” czytamy jego nekrolog: „Aleksander Morbitzer obywatel miasta Krakowa, kapitan – weteran 1863 r. p. ps. „Kosa” emer. rotmistrz ułanów austr., b. obywatel ziemski, emer. urzędnik Zakładów Górniczych w Sierszy, odznaczony Krzyżem Niepodległości z

mieczami i Krzyżem Walecznych. Przeżywszy lat 95, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 12 lipca 1931 r. Pogrzebany 14 lipca na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Córka, syn, wnuki i prawnuki”.

Syn Antoniego, Stanisław Morbitzer był pracownikiem kolejowym. W 1900 r. pracował jako elew kolejowy w Trzebini, gdzie zapoznał swoją żonę, Helenę z Pachońskich, ur. 29 czerwca 1880 r. w Trzebini, zm. w Krakowie 2 września 1953 r. W kolejnych latach Stanisław Morbitzer pracował jako oficer ruchu na stacji kolejowej w Krakowie. Uczestniczył w walkach I wojny światowej oraz w Legionach Polskich, gdzie dosłużył się stopnia kapitana piechoty. Zm. przed 1926 r. Helena i Stanisław Morbitzerowie mieli trójkę dzieci: Zofię (1901-1944), Wandę (1904-1990) i Andrzeja (ur. 1910 r.), znanego sportowca Cracovii. Inna część rodziny osiadła w Warszawie lub wyemigrowała. Byli oni związani z wojskowością: Adam Morbitzer (1899-1965) był pułkownikiem Wojska Polskiego, szefem biura propagandy w Londynie; Władysław Morbitzer walczył w Legionach Polskich; Wojciech Morbitzer (1923-1944) walczył w kompanii „Rudy” batalionu „Zośka” i zginął w powstaniu warszawskim.

Wnuczka powstańca 1863 r., Wanda Morbitzer-Tozer (1904-1990) po ukończeniu nauk politycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie marzyła o wyjeździe na zagraniczną placówkę. W 1931 r. ówczesny polski konsul honorowy w Barcelonie zrzekł się godności. Nowym konsulem został mianowany Eduardo Rodón y Blasa, który poprosił Wandę o pomoc w prowadzeniu biura w Hiszpanii. Wanda Morbitzer poznała wkrótce Anglika, Harry’ego Vernona Tozera, urodzonego w Villa Rica w Paragwaju 9 listopada 1902 r., gdzie jego rodzina zarządzała liniami kolejowymi. Tozer, po ukończeniu studiów inżynierskich w Anglii, przeniósł się do Barcelony w 1923 roku, by podjąć pracę jako księgowy w przedsiębiorstwie „Barcelona Traction Light and Power Co. Ltd.”, a następnie angielskiej centrali hydroelektrycznej „Riegos y Fuerzas de del Ebro”. W zachodnim świecie jest znany jako lalkarz, amator marionetek, czyli lalek poruszanych sznurkami. W 1955 r. założył firmę zajmującą się wytwórną lalek. W latach 1973-1990 był profesorem w katedrze lalek i marionetek w Instytucie Teatralnym w Barcelonie. Zm. w 1999 r. Wanda Morbitzer-Tozer przez 36 lat, do 1968 r., pracowała w polskim konsulacie honorowym w Barcelonie. Była znana w środowisku polskich emigrantów w Hiszpanii pod pseudonimem „Tia”, czyli „Ciotka”. Przez ten czas pomagała polskim uchodźcom, żołnierzom i dzieciom z nazistowskich placówek Lebensborn. Pomimo opieki nad ur. w 1940 r. Krystyną, Wanda organizowała miejsca dla Polaków, dbała o uzupełnianie ich garderoby, wyżywienie, lekarstwa, organizowała wyrabianie im fałszywych dokumentów. W czasie, Kiedy ambasada została zamknięta, przeniosła się do Paryża, gdzie rzuciła się w wir pracy organizując pomoc rodakom. W kwietniu 1946 r. powróciła do Barcelony. Tam kierowano polskie dzieci z obozu przejściowego w Salzburgu: najpierw 35, potem dołączyło do nich kolejne sto kilkadziesiąt. Opieką nad nimi kierowała Wanda Morbitzer-Tozer. W 1956 r. rząd w Londynie odznaczył panią Wandę Złotym Krzyżem Zasługi. Z kolei w 2004 r. Annie i Eduardowi przyznano pośmiertnie Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi.

Inną znaną przedstawicielką tej rodziny jest Maria Twardy-Morbitzerowa, artystka śpiewaczka, znana pod pseudonimem Vardi. M. Morbitzerowa ur. w Bystrej Śląskiej k. Bielska-Białej), pochodziła z rodziny kultywującej tradycje muzyczne. Uczyła się początkowo w Bielsku- Białej i w Cieszynie. Tam też debiutowała jako śpiewaczka w wieku zaledwie 12 lat podczas szkolnego przedstawienia. Studia muzyczne odbywała w Konserwatorium Towarzystwa Muzycznego w Krakowie. Debiut estradowy i sceniczny młodej artystki miał miejsce w Zakopanem w 1934 r. Przedwojenne krakowskie lata Marii Vardi to koncerty i występy radiowe. W Krakowie spędziła okupację niemiecką, gdzie śpiewała wyłącznie na

koncertach dla Polaków. Słynne były domowe koncerty u Morbitzerów przy ul. Wrzesińskiej. Po zakończeniu wojny M. Vardi włączyła się w nurt życia muzycznego. Pracowała we Wrocławiu, w Towarzystwie Operowym w Krakowie, a przez 17 lat w Operze Śląskiej. Jej repertuar operowy obejmuje ogółem około 30 głównych partii od Mozarta po Gablenza i Różyckiego. W latach 1961-1973 pracowała jako profesor na Akademii Muzycznej w Katowicach.

Morbitzerowie mieli dwie córki: Katarzynę i Małgorzatę. Małgorzata Litwin, z domu Morbitzer, była żoną Krzysztofa Litwina (1935-2000). Krzysztof Litwin współpracował ze słynną „Piwnicą pod Baranami”, dla której skomponował pierwszy hymn pt. „Leokadia”. Był grafikiem, malarzem, autorem tekstów kabaretowych oraz aktorem. Zagrał prawie w 80 filmach. Znane są jego role sierżanta Walczaka w „Przygodach psa Cywila”, Lopeza Soaresa w „Rękopisie znalezionym w Saragossie” czy też chorążego Zenka w serialu „Czterej pancerni i pies”. Kiedy w 2007 r., w związku z 750-leciem lokacji Krakowa, ogłoszono konkurs na „Rodzinę o najdłuższym krakowskim stażu”, zgłosiło się do niego 15 rodów. By udokumentować swoją historię, korzystały one m.in. z metryk urodzenia, ksiąg parafialnych, zapisków w księgach na cmentarzach. Udokumentowana obecność rodziny Morbitzerów w Krakowie wyniosła wówczas 227 lat i to właśnie ta rodzina zwyciężyła w tym konkursie. Nagrody odebrali najmłodszy przedstawiciel rodziny: Bartłomiej Litwin z synami Tytusem i Ignacym.

Cz. 8. Bracia Dulębowie z Tarnowa

Rodzina Walerego Dulęby jako pierwsza w latach 70. XIX w. postawiła na mogile na tarnowskim Cmentarzu Starym powstańców piramidę z piaskowca. Bronisław Dulęba jest z kolei otoczony czią w miejscu swojego wiecznego spoczynku, w krypcie zasłużonych szynwałdzkiego cmentarza. Niewielu wie, iż obaj powstańcy byli braćmi.

Dulębowie herbu Allabanda urodzili się w Tarnowie w latach 40. XIX w. Ich ojciec, Włodzimierz Dulęba pełnił w naszym mieście funkcję aktuariusza a następnie radcy sądowego. W 1860 r. rodzina przeniosła się do Lwowa, gdzie Włodzimierz otrzymał posadę notariusza. Włodzimierz był synem Józefa Dulęby vel Dulemby i Karoliny Wyżykowskiej. Matką braci Dulębów była Karolina Czajkowska, córka Jana i Korduli Wąsowicz. Mieli trzech synów: Walerego, Bronisława i Mieczysława. Być może ich synem był również Stanisław (1846-1903) – uczestnik powstania styczniowego, starszy rewident kolejowy, zm. we Lwowie i pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

Najstarszy syn Włodzimierza i Karoliny, Walery Dominik Józef Dulęba ur. 4 sierpnia 1841 r. w Tarnowie. Wedle informacji zamieszczonych na stronach Komitetu Opieki nad Starym Cmentarzem w Tarnowie ukończył prawo na Uniwersytecie Lwowskim. W każdym razie w wieku 22 lat wziął udział w powstaniu styczniowym. Zginął jako oficer służący pod rozkazami Marcina Borelowskiego ps. „Leleweł” 1 września 1863 r. w bitwie pod Panasówką w walce z Rosjanami jako jeden z 51 poległych wówczas powstańców. W Zwierzyńcu, naprzeciw byłej fabryki mebli znajduje się obelisk z brązu, gdzie wyryto m.in. nazwisko Dulęby. Na ziemnej mogile powstańczej na Cmentarzu Starym w Tarnowie rodzina Dulębów wzniosła pierwszy kopiec na początku lat 70. XIX w. Miał on kształt piramidalnej bryły z piaskowca, na której umieszczono nazwiska 10 powstańców. W kolejnych latach rozpoczęto zbieranie funduszy na renowację tego pomnika wielkiego zrywu narodowego.

Zawiązał się specjalny komitet, który doprowadził dnia 10 czerwca 1891 r. do uroczystego poświęcenia kopca – pomnika powstańców 1863 r. Na uroczystości zjawili się oprócz żyjących powstańców liczni goście. Poświęcenia kopca dokonał ówczesny proboszcz katedralny ks. Franciszek Leśniak. Goście wygłaszali swoje mowy okolicznościowe. Przemawiali m.in.: delegat Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Powstańcom Wilhelm Habicht, zastępca burmistrza Tarnowa dr Ludwik Pietrzycki, profesor Politechniki Lwowskiej i powstaniec inż. Leon Syroczyński oraz działacz chłopski Jakub Bojko z Gręboszowa.

Do powstania zgłosił się także młodszy brat Walerego, Bronisław Konstanty Dulęba, ur. 12 kwietnia 1843 r. w Tarnowie. Rozpoczął naukę w Tarnowie a następnie kontynuował ją w gimnazjum we Lwowie. W 1863 r. jako 20-latek wziął udział w powstaniu styczniowym. Walczył w oddziałach M. Borelowskiego „Lelewela” i Jana Żalplachty ps. „Zapałowicz”. Udało mu się ująć cało z powstania, lecz został aresztowany przez Austriaków i osadzony w więzieniu na 2 lata. Po amnestii w latach 1865-1868 ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego a następnie uzyskał doktorat. Pracował zawodowo jako urzędnik conceptowy Wydziału Krajowego oraz kierownik biura departamentu przemysłowego. Jego żoną była Maria z Bielawskich.

Najważniejszą aktywność życia Bronisława Dulęby stanowiła działalność społeczna. W 1882 r. należał do założycieli Towarzystwa Kółek Rolniczych we Lwowie. Pełnił w tym towarzystwie funkcje sekretarza, wiceprezesa, członka Zarządu Głównego. Tak naprawdę był on inicjatorem Kółek Rolniczych. Zapoznawał chłopów z nowinkami w procesie uprawy roślin, użytkowaniu narzędzi rolniczych i stosowaniu nawozów sztucznych. Propagował książki, poradniki i publicystykę rolniczą. Jego główną zasługą jest rozbudowa spółdzielczego handlu rolniczego, powstawanie sklepików kółek rolniczych. Powołał agencję handlową, w ramach której m.in. organizował kursy rolnictwa, ogrodnictwa, pożarnictwa, handlu itp. Dla kobiet organizował koła gospodyń wiejskich oraz kursy dla dorosłych dziewcząt. Jeździł od wsi do wsi jako wykładowca, lustrator i egzaminator. Publikował porady na łamach czasopism „Czas”, „Niedziela”, „Nowiny Jasielskie” oraz w organie TKR – „Przewodniku Kółek Rolniczych”, czy późniejszej „Zagrodzie Wzorowej”. Wydał też broszurę pt. „Zdania ze wszystkich gałęzi prawa i umiejętności politycznych, których po odbyciu egzaminów ścisłych w celu otrzymania stopnia doktora praw w c.k. Wszechnicy Franciszka I we Lwowie podejmuje się bronić”.

Od 1902 r. włączył się w działalność Towarzystwa Szkoły Ludowej. Dzięki jego inicjatywie powstały tzw. Szkołki początkowe dla przyspieszania walki z analfabetyzmem. Opiekował się powstałą z inicjatywy proboszcza w Szywnaldzie ks. Aleksandra Siemeńskiego Szkołą Gospodyń Wiejskich, gdzie każdego roku jeździł na egzaminy. Podczas takiego egzaminu nagle zmarł w Szywnaldzie 18 maja 1920 r.

W „Liber meborabilium” parafii w Szywnaldzie można przeczytać relację z tego dnia. „Dzień 18 maja 1920 roku zapisał się w pamięci parafii tutejszej w osobliwszy sposób. Był to dzień egzaminu w Szkole Gospodyń, dokonywanym pod przewodnictwem dra Bronisława Dulęby, przy udziale egzaminatorów świeckich, inspektora szkolnego RSO, Szumskiego, referenta spraw rolniczych przy Starostwie w Tarnowie i dyrektora Spółki rolniczej „Plon” w Tarnowie, inspektora sadownictwa Krauzza, radcy Sądu Jachny, podpisanego proboszcza, ks. Jana z Gródka, ks. kanonika J. Lenartowicza z Lubczy, ks. dr. Paryły, ks. kapelana domu nieuleczalnych w Tarnowie i ks. Lacha proboszcza z Dydni. Koło godziny 1 w południe przybył automobilem niespodzianie generał Haller, w towarzystwie adiutanta i 2-ch szoferów wojskowych. Wyraził on wprawdzie w poufnej rozmowie z przewodniczącym egzaminu przed miesiącem ochotę wzięcia udziału w egzaminie, jednak na osobne zaproszenie celem uniknięcia pompy w przyjęciu nie odpowiedział, lecz w sam dzień egzaminu z Krakowa autem wyjechawszy, ku ogromnej radości obecnych, jako dawny instruktor Kółek Rolniczych, zaszczycił obecnością swoją i uświetnił ten uroczysty doroczny dzień dla

Zakładu. Lecz jakże zmienne koleje spraw ludzkich na ziemi! Generał po obiedzie i po zdjęciu fotografii z grupy uczestników koło godziny 4-tej po południu odjechał ze swoją żoną. Dr Dulęba w towarzystwie p. Karola Kilijana, delegata Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego z Krakowa, zwiedzał urządzenia Zakładu Sióstr Służebniczek, interesując się nader żywo rozwojem Zakładu. Gdy po omówieniu jeszcze sprawy projektowanych 3 kursów 6-tygodniowych wiejskich w zachodnich powiatach kraju, udał się około godziny 9 na spoczynek, nagle na aneurizm serca prawdopodobnie ze sklerozą (78 lat życia) połączonym, po kwadransie trwającej agonii życie zakończył.

Na barkach włościan, członków Kółka Rolniczego miejscowego, wyniesiono zwłoki niestrudzonego Pracownika na niwie pracy oświatowej, zawodowej i społecznej ludu naszego, na cmentarz parafialny z Zakładu Sióstr, żegnane przez ks. Lenartowicza, ks. Siarę, proboszcza z Krasnego i członka Zarządu Głównego MTR., proboszcza Krasnera oraz wiceprezesa MTR. pośła Plutę. Dnia 24 go maja 1920 r. nadszedł telegram od generała Hallera z wyrazami żalu, że z powodu spóźnionej wiadomości na pogrzeb przybyć nie mógł. Zarazem nadesłał 500 marek na fundusz stypendyjny dla ubogiej uczennicy szkoły gospodarczej.”

W szynwałdzkim kościele znajduje się pamiątkowa tablica następującej treści: „Pamięci dra Bronisława Allabanda Dulęby, uczestnika powstania 1863 r., długoletniego sekretarza Wydziału Krajowego, jednego z grona założycieli, niestrudzonego pracownika, wiceprezesa i protektora Zarządu Głównego Towarzystwa Kółek Rolniczych we Lwowie, członka Rady Nadzorczej Związku Ekonomicznego Kółek Rolniczych, prezesa Wydziału Oświatowego i członka Zarządu Konstytuującego Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego w Krakowie, członka wielu innych stowarzyszeń mających na celu pracę oświatową i ekonomiczną dla ludu polskiego, zmarłego dnia 18 maja 1920 r. w 77 roku życia w Szynwałdzie koło Tarnowa, w czasie pracy na Kursie dla Gospodyń Wiejskich pomnik ten poświęca Związek Ekonomiczny Kółek Rolniczych w Krakowie.” Dr Bronisław Dulęba spoczął w krypcie zasłużonych w kaplicy na cmentarzu w Szynwałdzie.

Cz. 9. Pieniążkowie z Kowalowej: od pokoleń walczący za Polską. Czesław Pieniążek (1844-1917)

Pieniążkowie herbu Odrowąż to rodzina małopolska, której udokumentowana historia sięga XIV w. Pochodzi z linii Odrowążów ze Sprowy, początkowo pisała się z Szydłowca. W XV i XVI w. Pieniążkowie rozdzielili się na dwie gałęzie: pierwsza pisała się z Krużlowej i Skrzydlnej, druga dziedziczyła na Iwanowicach i Witowicach. Na przestrzeni XVII-XIX w. byli oni właścicielami części dóbr Kowalowa k. Ryglie. Tradycje powstańcze Pieniążków obejmują 6 pokoleń.

Pierwszym znanym przedstawicielem tej rodziny, który walczył z Moskalami w okresie konfederacji barskiej, był Jan Odrowąż Pieniążek, stolnik łukowski, dziedzic Koszar i Młynnego k. Limanowej, żyjący w latach 1725-1817. Ciężko ranny w walce w lipcu 1768 r., powrócił do domu. Był żonaty z Magdaleną Wasilewską, z którą miał pięciu synów, spośród których trzech poszło w ślady ojca i walczyło o wolność ojczyzny. Najstarszy Jacek Pieniążek był majorem wojsk polskich w czasie powstania kościuszkowskiego i zginął w walce pod Maciejowicami 10 października 1794 r. W tym powstaniu udział wzięli też jego bracia: Jan i

Czesław. Jan przyłączył się do legionów i zginął na Haiti w 1804 r. Czesław Pieniążek ur. 1775 r. osiadł w ziemi sanockiej w Stańkowej i ożenił się z Lucyną Wyczółkowską, córką właścicieli Stróż i Gwoźnicy. Po ślubie zamieszkał w Gwoźnicy k. Rzeszowa, gdzie urodziły się dzieci: 3 synów i 3 córki. Zm. w Stańkowej 11 lipca 1858 r.

Najstarszym synem był Stanisław Ignacy Feliks, ur. 13 stycznia 1809 r. W 1830 r., na wieść o wybuchu powstania listopadowego, 21-letni Stanisław, otrzymawszy błogosławieństwo ojca, wyruszył do Gumnisk k. Tarnowa i stąd w towarzystwie przyjaciela Władysława Sanguszki, udał się do Warszawy. S. Pieniążek walczył jako żołnierz 2 pułku strzelców konnych. 6 marca 1832 r. ożenił się z Olimpią Felicją Krajewską (1810-1883) z Tyrawy Wołoskiej i osiadł w dziedzicznej od trzystu lat Kowalowej. „Domek jego szlachecki w Kowalowych pod Ryglicami, prostota i surowość w życiu i obyczajach, bielone ściany, dębowe sprzęty, kilka karabel i stara broń pod obrazem Matki Boskiej, wszystko to przenosiło w świat Chryzostoma Paka lub bohaterów sienkiewiczowskich”. To w tym domu urodziły się jego dzieci: Emilia, zamężna Nowosielecka i synowie Stefan i Czesław. Potem był uczestnikiem Stanów Galicyjskich w 1833 r., w 1848 r. posłował do sejmu ustawodawczego w Wiedniu. Niezwykle lubiany i szanowany w środowisku. „W Kowalowych żaden włościanin nie ożenił syna, nie wydał córki, nie zrobił działu gruntu, aby się dziedzica nie poradzić, bo choć ostry, ale nigdy rady i pomocy nie domawiał”. Zm. w Kowalowej 17 lutego 1894 r. i został pochowany w Ryglicach. Jego ostatnia wola brzmi ciekawie: „Pochować mnie w prostej drewnianej trumnie, wywieźć na wozie zwykłym, niech chłopci ze świecami idą koło trumny. Jakbyście mnie z paradami pochowali, myślałby św. Piotr, że to jaki farnaron puka do nieba, a nie stary Pieniążek i gotów by nie wpuścić”.

Starszy syn Stanisława Pieniążka, Stefan jako 16-latek wziął udział w powstaniu węgierskim w 1849 r. Został ujęty i wcielony do wojska, gdzie służył w 40 pp. Ukończył akademię wojskową i uzyskał stanowisko pułkownika artylerii. Młodszy syn, Czesław Felicjan Pieniążek h. Odrowąż ur. w Kowalowej 15 stycznia 1844 r. Uczęszczał do gimnazjów w Krakowie i Tarnowie. Jako uczeń 8 klasy wstąpił w marcu 1863 r. do oddziału powstańczego formowanego przez Erazma Skrzyńskiego i został mianowany podporucznikiem. W kwietniu walczył w oddziale Anastazego Mossakowskiego jako adiutant dowódcy. Po rozbiciu tego oddziału pod Jaworzniakiem powrócił do Krakowa. Pracował w administracji wojskowej, nadzorując konspiracyjne wytwórnie naboju. Wszedł też w skład małej grupy, dowodzonej przez Ludwika Mycielskiego, która w początkach lipca 1863 r. przedostała się do Królestwa. W październiku 1863 r. został adiutantem E. Skrzyńskiego i prowadził akcję organizacyjną w zachodniej Galicji. Swój udział w powstaniu spisał i wydał w formie pamiętnika pt. „Temu lat 27” w 1890 r.

Po zakończeniu powstania C. Pieniążek rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym UJ, lecz wkrótce zajął się teatrem i występował krótko w Krakowie, Lwowie, Bielsku, Rzeszowie i Stanisławowie. Napisał też kilka sztuk, m.in. „Egzaltowana”, „Słomiany wdowiec”, „Biały wachlarz”, „Na przystanku”. Krótko studiował we Lwowie na Wydziale Prawniczym, a następnie powrócił do Krakowa, gdzie ukończył studia w 1870 r. Słuchał wykładów Kremera, Szujskiego i Tarnowskiego. W czasie studiów rozpoczął też działalność publicystyczną. Pisał do wielu czasopism: „Czytelnia dla Młodzieży”, „Dzwonek”, „Dziennik Literacki”, „Dziennik Poznański” oraz „Dziennik Polski”. W latach 1869-1870 redagował i wydawał pisma „Nowiny ze Świata”, „Włościanin” oraz „Kwiaty”. Współpracował ze Stowarzyszeniem Młodzieży Handlowej Lwowskiej i przygotował opracowanie tej instytucji z okazji jubileuszu. Nawiązał znajomość ze znanym pisarzem Józefem Ignacym Kraszewskim. W latach 1870-1873 przebywał w Dreźnie, gdzie prowadził pensję dla polskiej młodzieży katolickiej i wygłaszał odczyty z zakresu historii i literatury polskiej. Od 1873 r.

rozpoczął wieloletnią pracę nauczycielską, nauczając j. polskiego, j. niemieckiego i historii. Pracował kolejno w Wyższej Szkole Realnej we Lwowie 1873-1875, II Gimnazjum we Lwowie 1876, w Wyższej Szkole Realnej w Stryju 1876-1882, w Gimnazjum Nowodworskiego w Krakowie 1882-1884, w I Wyższej Szkole Realnej w Krakowie 1884-1904, a następnie z tytułem radcy szkolnego przeszedł na emeryturę. W Stryju był radnym miejskim i założycielem Towarzystwa Pomocy dla Ubogich Uczniów. W latach 1912-1914 był dyrektorem utworzonego Gimnazjum Realnego w Zakopanym, pracował jako nauczyciel do lutego 1917 r. Zm. w Krakowie 17 czerwca 1917 r., spoczywa na Cmentarzu Rakowickim.

Oprócz działalności nauczycielskiej wiele pisał. Były to utwory literackie i publicystyczne. Współpracował z wieloma czasopismami tego czasu: „Bluszcz”, „Czas”, „Głos Narodu”, „Kronika Codzienna”, „Kurier Warszawski”, „Kurier Poznański”, „Nowa Reforma”, „Przegląd Powszechny”, „Słowo Polskie”, „Świat”, „Tydzień”, w których ogłaszał swoje artykuły lub fragmenty utworów. Od 1875 r. redagował dwutygodniki dla ludu „Wieniec” i „Pszczółka”, które potem odkupił od niego ks. Stanisław Stojalowski. Z kolei w latach 1911-1912 redagował pismo pt. „Straż Polska”. Był to organ stowarzyszenia, mającego na celu bojkot towarów pruskich i uzyskanie samodzielności ekonomicznej przez Polaków. Opublikował kilka tomów opowiadań: „Co to we wsi być może”, „Z jasnych dni. Opowiadania”, „Szare godziny. Drobne obrazki z życia”, „Z dawnych lat. Gawędy i opowiadania”. Sporą część jego działalności literackiej stanowiły broszury i podręczniki o tematyce społecznej, historycznej i rocznicowej: „Przewodnik pedagogiczny dla nauczycieli i każdego, kto się wychowaniem dzieci zajmuje”, „Opowiadania z dziejów kraju rodzinnego dla szkół wydziałowych”, „Mesjanizm i towiańszczyzna w ogólnym zarysie”, „Polska i Krzyżacy”, „Michał Bałucki”, „Literatura o Mickiewiczu”, „Żywoty znakomych Polaków” itp.

W krakowskim Gimnazjum Nowodworskiego jego uczniem był znany z „Wesela” S. Wyspiańskiego Lucjan Rydel, który po śmierci napisał o swoim profesorze: „W klasie III czy może IV na pierwszą lekcję polskiego języka przyszedł nowy profesor. Szczupły, wyprostowany po wojskowemu, twarz pociągała o wybitnych rysach i długich płowych wąsach, głos dźwięczny i donośny. Ujął nas po pierwszej chwili swoją szlachetną, zamaszystą prostotą i zapałem, z jakim zaczął mówić o języku polskim, o tem, jak on jeszcze musiał się uczyć w niemieckich szkołach, jak ‘Pana Tadeusza’ z kolegami czytywał po kryjomu. Dar nauczania miał rzadki, umiał do swego przedmiotu zaciekać i zapalić, toteż każda godzina ulubionego ‘Pieniędza’ schodziła nam nie wiedzieć kiedy – jak z bicza strzelił. Przelewał w nas głęboką swoją i gorącą miłość polszczyzny, przyzwyczajając nas do wysławiania się jasno, poprawnie i potocznie, nie przepuszczał nigdy germanizmów i galicyzmów. Pamięć miał wyborną, gdy było trzeba, sypał jak z rękawa cytatami z poetów. Wymagający, ale zawsze sprawiedliwy, nie znosił wykrętów ani kłamstw i wpoił w nas przekonanie, że do niego trafić można tylko prawdą. Lubił czasem wesoło pożartować, ale tak, że przez to nie tracił nigdy powagi w naszych oczach”.

Z żoną Seweryną z Pierackich (1846-1933) miał 12 dzieci: Stefanię, Jadwigę, Stanisława, Jerzego, Helenę, Seweryna, Józefinę, Adama, Jana, Wacława i Annę. Trójka z nich: Stanisław, Wacław i Anna zmarły przedwcześnie. Najstarszy syn Stanisław, ur. w Dreźnie 22 lutego 1871 r., zm. 25 października 1905 r. w Krakowie. Jego chrzestnym był pisarz Józef I. Kraszewski. Miał syna Czesława, ur. w 1897 r., który po zdaniu matury w 1914 r. włączył się do walki w Legionach Polskich u boku wuja, Jana. Jan Pieniążek ur. w 1884 r. był z kolei chrześniakiem malarza Jana Matejki. W latach 1914-1915 walczył w wojnie o niepodległość Polski. Jego żoną była Jadwiga z Bohdanowiczów (1896-1980). W rodzinnym grobowcu spoczywa też Krzysztof Jan Pieniążek (1932-2000), mąż Teresy z Łubieńskich.

Cz. 10. Karol Albrecht (1843-1915)

Albrechtowie to rodzina, której przedstawiciele zamieszkiwali Tarnów już w pierwszej połowie XIX w. Protoplastą Albrechtów był żyjący w Kramarzówce w pow. jarosławskim na początku XIX w. Jan Albrecht vel Albrycht. W 1839 r. poślubił on w Pruchniku Eufrozinę Mroczkowską (1809-1895), mieszkankę pobliskiego Krościenka. Synem Jana i Eufrozyny Albrechtów był Karol Albrecht, ur. w 1843 r. w nieodległej wsi Bystrowice, par. Rudolowice.

Karol Albrecht rozpoczął naukę w c.k. Gimnazjum w Przemyślu, lecz jej nie ukończył. Jako uczeń 6 klasy w 1863 r. przystąpił do powstania styczniowego. Początkowo walczył jako szeregowiec w oddziale płk. Leona Czakońskiego ps. Gozdawa i Wierzbickiego w czasie ofensywy sandomiersko-lubelskiej. Po rozbiciu tego oddziału w okolicach Kraśnika przedostał się do Galicji. Został aresztowany przez Austriaków. Uwolniony, ukończył 2-letni kurs preparandy nauczycielskiej przy c.k. szkole realnej w Tarnowie w latach 1864-1866, który dawał mu możliwość pracy nauczycielskiej. Pracę zawodową rozpoczął w 1866 r. w szkole głównej w Tarnowie, czyli późniejszej szkole wydziałowej męskiej im. M. Kopernika, gdzie pracował bez przerwy aż 48 lat, do 1914 r. Udzielał się społecznie, pełniąc m.in. przez wiele lat funkcję skarbnika Towarzystwa Pedagogicznego w Tarnowie.

Kiedy 18 września 1881 r. utworzono przy tej szkole kurs przemysłowo-handlowy, czyli późniejszą Szkołę Przemysłowo-Handlową, K. Albrecht od początku uczył w niej języka polskiego i historii. Szkoła dzieliła się na kilka oddziałów: ogólny dwuletni, handlowy, mechaniczny i budowniczy. Zajęcia odbywały się w szkole wydziałowej męskiej od poniedziałku do czwartku w godzinach 19-21 oraz w niedzielę. W latach 1903-1912 pełnił funkcję dyrektora tej szkoły. Jej kontynuatorką jest obecnie Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych przy ul. Szujskiego.

W październiku 1884 r. w szkole wydziałowej męskiej zawiązano komitet w celu uczczenia 100. rocznicy istnienia placówki. Na czele komitetu stanął dyrektor Henryk Mendocha zaś w jego skład weszli: ks. Michał Mika, Karol Albrecht, Edward Gabryjelski i Franciszek Ksawery Migdał. Po śmierci dyrektora Henryka Mendochy, 1 kwietnia 1895 r. Karol Albrecht został mianowany nauczycielem kierującym 6-klasową szkołą wydziałową męską, w lutym 1898 r. otrzymał tytuł dyrektora. Pełnił tę funkcję do 31 stycznia 1914 r., kiedy przeszedł na emeryturę. Od 21 stycznia 1896 r. na wniosek Franciszka Habury szkoła nosiła imię M. Kopernika i obecnie funkcjonuje jako Gimnazjum nr 2.

W dniu 1 grudnia 1906 r. Karol Albrecht obchodził jubileusz 40-lecia pracy zawodowej. Uroczystość ta rozpoczęła się mszą św. w Kościele oo. Bernardynów, skąd znamienici goście, nauczyciele i młodzież przeszli do budynku szkoły wydziałowej przy ul. Kopernika. Wśród gości byli m.in. bp Leon Wałęga, starosta tarnowski Stanisław Dunajewski, inspektor szkolny Władysław Lech, proboszcz katedralny ks. Franciszek Leśniak. Do przystrojonej sali jubilata wprowadził uroczystie ks. bp L. Wałęga, który podziękował Albrechtowi za zasługi w religijnym i moralnym wychowaniu młodzieży. Starosta S. Dunajewski wręczył mu wtedy złoty medal zasługi przyznany przez c.k. namiestnictwo. W imieniu tarnowskiej Rady Miejskiej przemówił asesor Tadeusz Tertil, w imieniu grona nauczyciel Józef Małeta. Jeden z uczniów wręczył dyrektorowi artystycznie wykonaną z drewna kasetkę i tacę, przygotowaną na zajęciach slöjdu. Odczytano też wiele nadesłanych telegramów i listów gratulacyjnych.

Karol Albrecht zm. 15 lutego 1915 r. w czasie okupacji Tarnowa przez wojska rosyjskie. Jego pogrzeb zgromadził wielu ludzi i stał się manifestacją. Spoczywa na

Cmentarzu Starym. Żoną jego była Teresa z domu Proszak (1849-1935). Miał 11 dzieci: Tadeusza Marcina Adama (ur. i zm. 1872), Łucję (ur. 1873), Marię Jadwigę Feliksę (ur. 1875, zm. 1882), Jana Tadeusza (ur. 1877, zm. 1932), Jadwigę Anielę (ur. 1879), Tomasza Alfonsa Adama (ur. 1880, zm. 1900), Stefana (ur. 1884), Romana (ur. 1887), Teofilę (ur. 1888), Aleksandrę (ur. i zm. 1891), Helenę Marię Eleonorę (ur. 1892).

Dwie córki złożyły śluby zakonne u sióstr Urszulanek w Tarnowie. Łucja Albrecht, czyli siostra Rafaela ur. 13 grudnia 1873 r. w Tarnowie, złożyła śluby zakonne 15 sierpnia 1895 r., następnie była kierowniczką 4-klasowej szkoły ludowej sióstr Urszulanek. Rafaela Albrecht organizowała lwowską placówkę sióstr Urszulanek, w 1929 r. pracowała we Lwowie jako generalna prokuratorka. Inna siostra Jadwiga ur. w 1879 r. ukończyła seminarium nauczycielskie, a następnie 2 sierpnia 1901 r. złożyła śluby zakonne w zakonie Urszulanek w Kołomyi i przyjęła imiona Maria Karolina. Jej młodsza siostra, Teofila Albrecht, czyli siostra Irena ur. 3 grudnia 1888 r. w Tarnowie pracowała na Kresach.

Najmłodsza córka Albrechtów, Helena poślubiła w Krakowie 19 lutego 1914 r. Bolesława Karpińskiego. Był on synem Alfonsa i Barbary z domu Pisz, ur. 21 kwietnia 1879 r. w Wadowicach. Jako absolwent UJ, uczył w gimnazjach w Krakowie, Rzeszowie, Tarnowie (1912-1914), i Piotrkowie. Podczas I wojny światowej służył w 2. Pułku Legionów, był kapitanem Wojska Polskiego. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. 1 maja 1921 r. wraz z rodziną przybył do Leszna, gdzie podjął pracę w miejscowym Gimnazjum J.Á. Komenský'ego oraz w innych szkołach w tym mieście. Zorganizował przy gimnazjum teatr, w którym wystawiał tłumaczone przez siebie sztuki greckie. Opublikował dramat o Zawiszy Czarnym pt. „*Sulima*, zbiór fraszek oraz wiersze w „*Głosie Leszczyńskim*”. Był ponadto malarzem, rysownikiem i karykaturzystą, recenzentem teatralnym, publicystą. Został rozstrzelany w ramach publicznej egzekucji przeprowadzonej w ramach Operacji Tannenberg pod murem więzienia w Lesznie rankiem 21 października 1939 r. Zginął z okrzykiem: „Jeszcze Polska nie zginęła”. W Lesznie jest patronem jednej z ulic.

W 1900 r. syn Karola Albrechta, Tomasz Albrecht, słuchacz II roku Seminarium Duchownego w Tarnowie utonął podczas wakacji w Popradzie w okolicach Starego Sącza. Była to wielka tragedia dla rodziny. Rektor seminarium, ks. Józef Bąba określił Tomasza jako znakomitego kleryka, o którym pamięć nie zaginie. Dwaj inni synowie Stefan i Roman ukończyli Wyższą Szkołę Realną, której kontynuatorem jest obecne III Liceum Ogólnokształcące. Stefan Albrecht – absolwent pierwszego rocznika Wyższej Szkoły Realnej z czerwca 1904 r. Ukończył studia inżynierskie, był kapitanem piechoty, mierniczym przysięgłym w Nisku, a następnie w 1930 r. w Krakowie. Poślubił Kamilę Półgroszek. Roman Albrecht – absolwent z czerwca 1905 r., ukończył szkołę 25 czerwca 1905 r., wybierał się na Akademię Sztuk Pięknych.

Najstarszy syn, Jan Tomasz Albrecht ur. 11 maja 1877 r., po ukończeniu szkoły w Tarnowie, pracował jako urzędnik ubezpieczeniowy. W 1902 r. w Tarnowie poślubił Paulinę Spagnapani (1877-1917), z którą miał córkę Alinę, późniejszą żonę inż. Stefana Sagańskiego. Był majorem Wojska Polskiego. Jego drugą żoną została Halszka Płońska, córka Stanisława i Marii ze Lwowa. To tam mieszkali Albrechtowie do 1945 r. Jan Tadeusz Albrecht zm. w Tarnowie 4 czerwca 1932 r. Jan i Halszka mieli dwie córki: Krystynę (1921-1989) i Barbarę (1924-2009). Obie córki uczyły się w latach 30. XX w. do Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego sióstr Urszulanek typu humanistycznego we Lwowie. Prawnuk Karola, syn Barbary Albrecht i Alfreda Skibniewskiego, Andrzej mieszkający w Holandii opublikował w 2012 r. w Opolu książkę „Rubinowa broszka. Lwowska historia w listach opisana”. Jest to zbiór listów rodzin Albrechtów, Płońskich, Engelów i Jabłońskich. Historia

rozpoczyna się w 1939 r. zaś zamyka w 1950. Opisuje tragiczne losy wojny oraz czasy stalinowskie w nowej rzeczywistości polskiej po 1945 r.

Cz. 11. Ks. Dionizy Klimaszewski (1817-1865)

Duchowieństwo diecezji tarnowskiej aktywnie wspierało manifestacje patriotyczne z lat 1860-1862, jakie odbywały się na terenie Tarnowa i okolic. Jak wykazał ks. Władysław Pachowicz w swoim opracowaniu dotyczącym udziału księży, tylko jeden duchowny, ks. Ignacy Oskard czynnie uczestniczył w zrywie narodowym sprzed 150. lat.

Wielu było takich, którzy wspomagali powstańców, ukrywali ich po skończonych bojach na plebaniach. Czynny udział w powstaniu wzięli klerycy Seminarium Duchownego w Tarnowie, np. Franciszek Habura, Feliks Niżyński, Jan Majcher, Konstanty Paulin, Jan Waligóra, Władysław Pragłowski i wielu innych.

Poniższy artykuł prezentuje sylwetkę nieznanego księdza, proboszcza w Jurkowie, naówczas parafii odległej o około 10 km od Tarnowa (dzisiejszy Łęg Tarnowski).

Ksiądz Dionizy Klimaszewski ur. 9 października 1817 roku w Czerniowcach. Ojcem ks. Dionizego był Wojciech Klimaszewski, pierwszy prefekt gimnazjum w Nowym Sączu w latach 1818-1836, zmarły w 22 grudnia 1836 roku. Miał brata i 2 siostry: jego siostrą była Katarzyna Sztabowa, żona Karola, ówczesnego konsyliarza w namiestnictwie w Czerniowcach. Jeden z braci mieszkał w Nowym Sączu, drugi w Tarnowie.

Dionizy ukończył gimnazjum w Nowym Sączu, gdzie ojciec był kierownikiem, a następnie studiował filozofię w Tarnopolu, teologię we Lwowie i w Tarnowie. Świecenia kapłańskie przyjął w Tarnowie 24 stycznia 1841 r. z rąk biskupa tarnowskiego Józefa Grzegorza Wojtarowicza. Po święceniach pracował w Wieliczce, od 1842 r. w parafii katedralnej w Tarnowie, gdzie był ceremoniarzem biskupim.

Dnia 6 września 1845 roku ks. Klimaszewski, po śmierci poprzednika ks. Stefana Wolnikiewicza został proboszczem parafii Jurków (Łęg Tarnowski). Zasłużył się bardzo jako proboszcz dla tej parafii, skupiającej wówczas 12 wsi. W latach 1855-1862 wybudował murowany kościół parafialny i wyposażył go. Konsekracji tego kościoła dokonał biskup Józef Alojzy Pukalski 10 sierpnia 1862 r. W 1863 r. staraniem ks. Klimaszewskiego powstała w Niedomicach kapliczka przy drodze z Tarnowa na Żabno, w której odprawiano msze św. Postarał się o to w konsystorzu biskupim w Tarnowie gorliwy proboszcz. Niewątpliwą jego zasługą było założenie 12 października 1862 roku pierwszej w parafii szkoły trywialnej umiejscowionej w Łęgu, na tzw. Świniej Krzywdzie. Wszystkie te miejsca, związane z postacią ks. Dionizego w Łęgu i Niedomicach istnieją do dzisiaj. O jego zasługach pamiętała ówczesna władza kościelna, pełnił w tym czasie funkcje notariusza i wicedziekana dekanatu tarnowskiego.

W czasie powstania styczniowego jawnie sprzyjał powstańcom, którzy gromadzili się w leżącym nieopodal kościoła dworze w Partyniu. Dnia 1 czerwca 1864 r. został aresztowany przez władze austriackie za pomoc powstańcom styczniowym, o czym władze wojskowe poinformowały ówczesną kurię, czyli konsystorz biskupi w Tarnowie. Władze kościelne wystosowały do sądu wojennego w Tarnowie prośbę, aby ks. Klimaszewskiego pozostawić na tzw. wolnej stopie, gdyż jest proboszczem w parafii nieopodal Tarnowa. Dopiero po kilku

miesiącach ks. Klimaszewski został zwolniony z aresztu. Dnia 21 grudnia 1864 roku otrzymał dyplom nominacyjny na członka Akademii Rzymskiej Kwiryków.

Warto wspomnieć, iż ks. Klimaszewski był człowiekiem niezmiernie muzykalnym. Zachęcał wiernych do śpiewu pieśni, które miałyby wychwalać Stwórcę. Ułożył nawet sam pieśń, która przez mieszkańców ówczesnej parafii Jurków (Łęg Tarnowski) była śpiewana podczas wielkich uroczystości. Oto jej treść:

*Idzie idzie Bóg wcielony,
W Sakramencie utajony;
Pokłękawszy na kolana –
Witajmy Pana! –
Idziesz, idziesz miły Panie!
A gdzież Majestat Twój stanie?
Pokłękawszy w koło społem –
Uderzmy czołem!*

Poprzez swe czyny i cechy: patriotyzm, sprawiedliwość, uczciwość, ofiarność, staropolską gościnność i żarliwą modlitwę ks. Dionizy Klimaszewski zapisał się chlubnie w pamięci i historii nie tylko tej parafii. Można powiedzieć za Horacym, że wystawił sobie swoją postawą pomnik wiekuisty.

W wyniku prześladowań ks. Klimaszewski podpadł na zdrowiu. Zm. 17 października 1865 r. w Łęgu Tarnowskim, w wieku 48 lat i spoczął w podziemiach zbudowanego swoim staraniem kościoła. Mowę pogrzebową podczas liturgii pogrzebowej ks. Dionizego Klimaszewskiego miał jego kolega ks. prof. Józef Martusiewicz, wykładający teologię pastoralną w tarnowskim seminarium. Została ona wydana drukiem w 1865 roku.

Uroczystości pogrzebowe zgromadziły w Łęgu całą rzeszę wiernych. Oto, co zapisał ks. Matusiewicz o Klimaszewskim: „Gdy potoczę okiem wokoło, cóż za piękny widzę orszak! Starzy i młodzi, ubodzy i bogaci, dalecy i bliscy, krewni i obcy”. Warto dodać, że pogrzeb ten, który odbył się w Łęgu dnia 19 października 1865 r. stał się wielką manifestacją patriotyczną.

Obecnych było aż 56 kapłanów: ks. Michał Król – proboszcz z Tarnowa, ks. Jan Giełdanowski – prałat scholastyk, ks. Marcin Leśniak – rektor WSD, ks. Wawrzyniec Gwiadoń – profesor teologii, ks. Jan Rybarski – proboszcz z Lisiej Góry, ks. Oswald Rusinowski – prałat z Krakowa, ks. Józef Martusiewicz – profesor teologii, ks. Jan Figwer – kanclerz kurii, ks. Franciszek Łukaszewski – proboszcz z Luszowic, ks. Jan Piton – proboszcz z Dąbrowy, ks. Józef Knutelski – z Tarnowa, ks. Józef Czernecki – z Tarnowa (następca), ks. Konstanty Pragłowski – wikariusz z Wojnicz, ks. Budaszek, ks. Wawrzyniec Marchoń – katecheta gimnazjalny z Tarnowa, ks. Michał Muszyński – wikariusz z Tuchowa, ks. Franciszek Labroche – proboszcz ze Zbylitowskiej Góry, ks. Franciszek Numberg – proboszcz z Jodłówki, ks. Franciszek Szurmiak – z Lisiej Góry, ks. Andrzej Gruszka – z Radłowa, ks. Stanisław Smagacz – emeryt, ks. Józef Watyka – profesor teologii, ks. Jan Turley – profesor teologii, ks. Marcin Lipka – profesor teologii, ks. Jan Fąferko – wicerektor WSD, ks. Ignacy Rybiński – proboszcz w Wierzchosławic, ks. Michał Rozmus – z zakonu z

Tuchowa, ks. Michał Smoleń – z Wierzchosławic, ks. Maciej Wojnowski – proboszcz z Łękawicy, ks. Józef Radwański – proboszcz z Pleśnej, ks. Seweryn Beitel – z zakonu Bernardynów, ks. Michał Tryba – proboszcz ze Skrzyszowa, ks. Jakub Skobel – ze Skrzyszowa, ks. Bartłomiej Ziemoński – z Pilzna, ks. Wojciech Bobek – proboszcz ze Szczepanowa, ks. Marcin Goliński – proboszcz z Borzęcina, ks. Wojciech Kęska – z Borzęcina, ks. Jan Kitrys – proboszcz ze Szczurowej, ks. Tomasz Jaskólski – proboszcz ze Strzelec Wielkich, ks. Apoloniusz Kubik – karmelita, ks. Andrzej Buś – z Zaborowa, ks. Jan Wańczyk – z Żabna, ks. Henryk Otowski – proboszcz z Gręboszowa, ks. Aleksander Lgocki – proboszcz z Otfinowa, ks. Kan Motyka – z Otfinowa, ks. Marek Zaręba – z Mędrzechowa, ks. Stanisław Morgenstern – proboszcz ze Żabna, ks. Maciej Figwer – z Lisiej Góry, ks. Adam Grembosz – z Pogórskiej Woli, ks. Emeryk Roth – kapelan ułanów z Tarnowa, ks. Euzebiusz Sraga – Bernardyn z Tarnowa, ks. Leopld Stanko – z Ryglic, ks. Józef Orłowicz – proboszcz z Ryglic i dziekan tarnowski, ks. Józef Then – katecheta gimnazjum tarnowskiego oraz ks. Antoni Jaworek – „żelazny wikary” z Łęgu Tarnowskiego. Ponadto była cała rzesza wiernych, w tym państwo Dobrzyńscy, właściciele dóbr oraz miejscowa ludność.

Ks. Martusiewicz scharakteryzował postać ks. jako człowieka skromnego, uczciwego, który zabiegał o dobro ludzi z całej rozległej parafii. „Straciliśmy w nim przyjaciela, doradcę, straciliśmy naszego nauczyciela, naszego Pasterza, naszego Ojca [...] Lat 40 musiał się tu Zbawiciel mieścić w lichej karczmie na kościół doraźnie przemienionej. Mury na świątynię stały wprawdzie wzniesione, nie było atoli kto by się podjął ich wykończenia [...] (ks. Klimaszewski) Sam na siebie zapominając, mieszkał w plebanii strzechą słomianą pokrytej, gorszej od chałupy wieśniaczej, cierpliwie atoli znosił te niedogodności”. Co ciekawe, w mowie tej autor nie wspominał nic o pomocy, jaką ks. Dionizy okazał powstańcom z lat 1863-1864. Być może nie chciał się narażać zaborcy. Byłaby to więc swoista mowa ezopowa, faktów znanych wszystkim nie należało ze względu na możliwe represje wypowiadać wprost.

Bezpośrednią przyczyną przedwczesnej śmierci ks. Klimaszewskiego był karbunkuł, czyli czyrak gromadny, który mu się stworzył na karku. Choroba ta była bardzo bolesna i trwała zaledwie 2 tygodnie. Na wieść o ciężkiej chorobie przybyło do Niego kilku znajomych kapłanów z Tarnowa, brat Jan Klimaszewski z Nowego Sącza oraz siostrzeniec Anastazy Rusinowski z Tarnowa, drukarz żyjący w latach 1829-1893.

Cz. 12. Szameitowie, dzierżawcy z Niedomic

Szameit, Szamiot, Szamejt, Szameyt – to tylko niektóre wersje zapisu tego nazwiska. Jeśli wierzyć opracowywanym szczególnie w XIX wieku z pieczołowitością licznym herbarzom, nazwisko to należy łączyć ze starolitewską rodziną pieczętującą się herbem Łabędź.

Szemiot herbu Łabędź wraz z wersjami Szemioth, Szemott, dawniej Szemet, Szemetowicz to stara rodzina żmudzka, wymieniana w jeszcze w Metryce Litewskiej od 1528 r. Gniazdem osadniczym tego rodu jest zapewne istniejąca tam do dziś wieś o nazwie Szemetowszczyzna, która była położona w dawnym powiecie święciańskim. Miała ona dwie gałęzie, z których jedna zamieszkiwała na Wołyniu od XVII wieku i tutaj należałoby poszukiwać przodków interesujących nas reprezentantów tej rodziny z XIX wieku. W tej rodzinie żyło trzech kasztelanów: Melchior Stanisław, wymieniany jako kasztelan żmudzki w 1569 roku; Wacław, kasztelan smoleński 1605 r. i Mikołaj Władysław, kasztelan płocki, zmarły w 1736 roku. XIX-wiecznym przedstawicielem tej rodziny był Józef Szemiot,

urodzony około 1820 roku, syn Tadeusza i Anieli Koszczyc, właściciel dóbr Dyktoryszki i Czechowo, który występuje jako marszałek szlachty powiatu szawelskiego.

Dzięki uprzejmości Pana Bogusława Baczyńskiego, badającego archiwa parafialne wiem, że po raz pierwszy z nazwiskiem Szameit w regionie tarnowskim spotykamy się w latach 30. XIX w. Wtedy to, a dokładnie 1835 roku pojawia się w podtarnowskich Gumniskach, w pałacu książąt Sanguszków niejaki Tymoteusz Julian Emilian Szameit, który pełni tam funkcję zarządcy kasy. Był on synem Augustyna Ferdynanda Szameita i Marii Hilar. Jego przodkowie zamieszkiwali prawdopodobnie Okoleny w powiecie wyżnickim nad dolnym Czeremoszem.

To właśnie rod Sanguszków jest łącznikiem, pomiędzy Tymoteuszem Szameitem a Maksymilianem i Augustem, którzy pojawili się jako dzierżawcy dóbr w regionie tarnowskim. Maksymilian Szameit był dzierżawcą Niedomic w latach 1844-1849 zaś August Ferdynand Szameit dzierżawił w tym czasie Pawężów. Były to dobra leżące w dominium Sanguszków. Nie sposób ustalić, czy wymienieni powyżej trzej Szameitowie byli braćmi.

Interesującą dla nas miejscowością są Niedomice. Pierwsza wzmianka o tej miejscowości pochodzi z 1415 roku. Jako właściciel Niedomic i Głowa pojawia się wówczas w źródłach niejaki Wyszko z Niedomic. Potem były one kolejno własnością rodziny Marszowskich (XV wiek), Jakubowskich oraz Jana Wylama (XVI wiek), Potockich (XVIII wiek) by w końcu przejść na własność Sanguszków. Jak podaje ks. Marian Grzanka, stało się to w 1842 roku, kiedy to książę Władysław Hieronim Sanguszko nabył Niedomice, powiększając tzw. hrabstwo tarnowskie. Przed tym okresem, w 1828 roku jako dzierżawca występuje Jan Szeliski, w 1832 roku Andrzej Miluki. W latach 1836-1840 dzierżawcą Niedomic był Andrzej Dydynkowski.

Źródła poświadczają, że Maksymilian Szameit był dzierżawcą Niedomic w latach 1844-1849. Był on nim może już od 1842 r., kiedy dobra te zostały zakupione przez Sanguszków. Maksymilian był synem Leopolda Szameita i Józefy Trautwein de Belle. Jego żoną była z kolei Teofila Straż, córka Stanisława i Agaty Sztapa z Podola. W czasach dzierżawy Niedomic Szameitowie byli ubogimi dzierżawcami i posiadali 8 dzieci.

Najstarsze nie urodziły się w Niedomicach: Mieczysław Szameit ur. 1830; Wanda Joanna Aleksandra Schameit ur. ok. 1838 r., Stanisław Szameit. Pierwszym Szameitem, który rodził się w Niedomicach i został ochrzczony w kościele parafialnym w Łęgu Tarnowskim był Dobiesław Wiliam Szameit, ur. 27 czerwca 1842 r. Urodzili się tam także jego bracia i siostry: Władysław Marcei Antoni ur. 18 stycznia 1844 roku; Teofila Kazimiera ur. 28 sierpnia 1845 roku, Maria Salomea Augusta ur. 9 kwietnia 1848 roku oraz Zdzisław Maksymilian ur. 10 listopada 1849 roku. Ukończył on tarnowskie gimnazjum w 1861 roku a następnie pracował jako naczelnik kolei w Haliczu, zmarł w styczniu 1890 roku w Przybyszówce koło Rzeszowa. Wiadomo, że ojciec, Maksymilian Szameit, uczestnik powstania listopadowego zmarł w Krościenku koło Chyrowa 2 maja 1878 roku.

Trzej synowie Szameita: Mieczysław, Stanisław i Dobiesław brali czynny udział w powstaniu styczniowym. Dobiesław Wiliam Szameit, ur. 27 czerwca 1842 roku w Niedomicach był absolwentem absolwent rzeszowskiego gimnazjum z 1862 roku. Wziął udział w powstaniu styczniowym wraz z bratem Mieczysławem. Po zakończeniu walk powstańczych osiadł w Rzeszowie, gdzie był nauczycielem, członkiem Rady Powiatowej w Rzeszowie. Ukończywszy studia prawnicze pracował jako adiunkt sądowy w Krościenku, a następnie w Nowym Sączu, gdzie zmarł 28 grudnia 1907 roku.

Najbardziej zasłużoną postacią, uczestnikiem walk powstańczych 1863 roku był Mieczysław Szameit. Dosłużył się on stopnia majora. Jego zadaniem było zebranie w okolicach Tarnowa i Brzeska jak największej liczby ochotników do powstania. Działania syna finansował ojciec, Maksymilian a ich konsekwencją stała się ofiara zubożenia tej rodziny. Szameit formował swój oddział jesienią 1863 roku w okolicach Dołęgi i Szczurowej.

W swych wspomnieniach Jędrzej Cierniak pisał: „Ogniskiem tych patriotycznych przygotowań był patriotyczny dwór w Dołędze, a w szczególności jego ówczesny właściciel Aleksander Gunther. Tam zjeżdżali się różni działacze, opracowywano plany rekrutacyjne do partii, zbierano fundusze”. Kiedy wybuchło powstanie, według miejscowej tradycji z okolic Dołęgi, błogosławieństwa powstańcom udzielał w nocy proboszcz z Zaborowa ks. Paweł Ujejski, spokrewniony z rodziną kolatorów Radeckich. Miał to czynić pod krzyżem, za dołęskim dworem.

Dwór w Dołędze (obecnie we władaniu Muzeum Okręgowego w Tarnowie) był w tym czasie jednym z ośrodków prac organizacyjnych przed powstaniem, a następnie punktem przerzutowym ochotników. Starzy wspominali, jak w kuźni Szymona Miki przebijano powstańcom ostrogi. Według tradycji, dołęski dworek miał odwiedzić generał Marian Langiewicz, późniejszy dyktator powstania i Zygmunt Padlewski. W dworze patriotycznej rodziny Dąbskich w Wojniczu formował się oddział przyboczny generała Józefa Hauke-Bosaka w liczbie 100 dobrze uzbrojonych żołnierzy kawalerii, którzy następnie w dworach w Szczurowej i Dołędze znaleźli schronienie przed ostateczną przeprawą do zaboru rosyjskiego. W nocy z 27 na 28 października 1863 roku przekroczyli oni Wisłę pod Przemkowem w okolicach Koszyc i stoczyli pierwszą, zwycięską potyczkę z oddziałem Kozaków. Szwadronem powstańczej kawalerii dowodził major Mieczysław Szameit były oficer wojsk austriackich. Zginął 29 października 1863 roku w bitwie pod miejscowością Jeziorko w świętokrzyskim. Dnia 29 października oddział Szameita stoczył wraz siłami Kality-Rębajły, Zygmunta Chmieleńskiego i generała Hauke-Bosaka bitwę pod Jeziorkiem, w której śmierć poniósł major Mieczysław Szameit.

Cz. 13. Antoni Sulczewski (1843-1922) – zapomniany powstaniec z 1863 r.

Jednym z zapomnianych uczestników powstania styczniowego zamieszkującym Ziemię Tarnowską był Antoni Sulczewski herbu Rawicz. Wywodził się on z rodziny drobnoszlacheckiej. Jego dziadem był Stanisław Sulczewski, który ze związku z Anną Grabocką miał syna Stanisława juniora. W latach 40. XIX w. Stanisław Sulczewski pełnił urząd mandatariusza w Laskowej k. Limanowej. Poślubił Annę Zabawską, z którą miał kilkoro dzieci.

Najstarszym synem Anny i Stanisława Sulczewskich był Antoni, ur. w Laskowej 1 stycznia 1843 r. Wiadomo też o dwóch córkach Stanisława: Petroneli Joannie Ludwice oraz Klarze Krystynie. Petronela ur. w Laskowej 11 września 1844 r., Klara przysłała na świat w Wilczyskach w 1851 r., dokąd Sulczewscy przeprowadzili się, dzierżawiąc tamtejszy majątek. W dniu 10 lutego 1877 r. w kościele w Łęgu Tarnowskim poślubiła ona Stanisława Roberta Wilczyńskiego.

Antoni Sulczewski w 1863 r. jako szeregowiec wziął udział w powstaniu styczniowym. Walczył w oddziale gen. Zygmunta Jordana pod Gacami i pułkownika Dionizego Czachowskiego pod Rybnicą i Turkowicami. Był raniony w głowę pałaszem, kulą

w prawe ramię i cięciem w lewą rękę. Do tego doszła jeszcze kontuzja w prawą nogę. służąc w oddziale Dionizego Czachowskiego, poznał się z adiutantem Czachowskiego, Józefem Męcińskim. Po powstaniu w 1864 r. osiadł jako zarządca dóbr w majątku Partyń w Łęgu Tarnowskim, u swojego przyjaciela z czasów walk powstańczych, J. G. Męcińskiego.

W 1873 r. A. Sulczewski poślubił Paulinę Mroczkowską ur. w 1855 r., córkę Stanisława Mroczkowskiego (komisarza dóbr Bobrowniki Wielkie) i Walerii z Dziewulskich. Żona urodziła mu 8 dzieci, zmarła przedwcześnie 24 maja 1895 r. w Łęgu w wieku 40 lat. W Łęgu przyszły na świat jego dzieci: 6 córek i 2 synów. Najstarsza córka Helena Maria ur. 30 stycznia 1874 r. Maria Waleria ur. 19 czerwca 1875 r. poślubiła w Żabnie dra Karola Krukowskiego, zm. w Tarnowie 4 maja 1947 r. Zofia Franciszka ur. 3 grudnia 1876 r., Stanisława Michalina ur. 11 sierpnia 1878 r.; Eugenia Teofila ur. 4 stycznia 1882 r. Syn Józef Piotr ur. 6 marca 1884 r. został wojskowym. Jako oficer rezerwy zm. 19 kwietnia 1914 r. Najmłodsza z córek, Stefania Joanna Sulczewska ur. 2 września 1887 r. została nauczycielką. Ukończyła 4-klasową szkołę wydziałową w Tarnowie i c.k. Seminarium Nauczycielskie. Pracowała w szkole podstawowej w Łęgu Tarnowskim w latach 1908-1919. W okresie od 1 września 1909 do 15 sierpnia 1910 r. pełniła obowiązki kierowniczk. Zm. przedwcześnie na gruźlicę 7 stycznia 1920 r. Najmłodszy syn Feliks Bolesław ur. 14 sierpnia 1891 r., dnia 24 lutego 1926 r. poślubił w Wysokiej k. Słonima na Litwie Helenę Gnoińską.

Przez lata zamieszkiwania w Łęgu był zarządcą dóbr Partyń, a następnie administratorem obszaru dworskiego w Pogwizdowie. W 1914 r. 25 lutego A. Sulczewski zwrócił się do rady gminnej w Łęgu z prośbą o przyjęcie go jako obywatela tejże gminy. Rada gminna, biorąc po uwagę fakt, iż mieszkał w gminie od 50 lat, 29 marca 1914 r. przyjęła go w poczet swoich członków, za co złożył datek w wysokości 20 koron na cele miejscowej straży pożarnej. Sulczewski zm. 6 listopada 1922 r. w Łęgu Tarnowskim. W październiku 2015 r. na jego grobie zawieszono tablicę ze zdjęciem. Cześć Jego pamięci!